

Solidarność

KROŚNIEŃSKA

Polacy,
Ośmielcie się być narodem,
a narodem prawdziwie wolnym!
/H.KCŁŁATAJ/

NR 20.

Krosno Odrzańskie, dnia 31 lipca 1981 roku - BIULETYN INFORMACYJNY

to już 20

numer najstarszego pisma związkowego w woj. Zielono-
górskim /nr 1 wydany 20 października 1980 roku/, naj-
większy objętościowo. Jest to także nasze wydanie ju-
bileuszowe - „specjalne”. Wewnątrz nr 1 biuletynu Klubu Katolików w Krośnie
Odrzańskim, oraz nr 1 biuletynu KA, redagowanego przez „elementy antysoc-
jalistyczne”. Jest fotokopia „Bratniaka” z zapisem o historycznych dziś
już dniach sierpnia '80 w Gdańsku. W sumie cały numer nie odbiega w swej
treści i charakterze od poprzednich. Przypomnijmy, że przechodziliśmy róż-
ne koleje losu - nr 9 mieliśmy o 40 dni opóźniony z „przyczyn od redak-
cji niezależnych”, natomiast w nr 18 z tych samych przyczyn mamy tzw.
„białe plamy” na str. 5. Do nr 12 drukowaliśmy pismo na powielaczu. Od nr 13
techniką offsetową - w czym dużą pomoc w jej opanowaniu otrzymaliśmy
od kol. Euzebiusza Fokszana z Poligrafii Związkowej, w drukarni Zarządu
Regionalnego w Zielonej Górze. Rozpoczynając redagowanie pisma nie spo-
dziewaliśmy się, jaki będzie odzew. Pierwsze kontakty zostały nawiązane z
bratnimi Słubicami. Obecnie wysyłamy kolejne numery naszego pisma do Bi-
blioteki Gdańskiej PAN, Agencji AS, BIPS, MKZ Suwałki, Jarocin, ZR Gorzów Wlk.
Archiwum Biura Krajowego w Gdańsku, Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ło-
dźi, a ostatnio do Biblioteki Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w War-
szawie. Dokąd pismo nasze wędruje poprzez prywatne kontakty naszych czy-
telników - tego nie wiemy. Charakter pisma kształtują piszący go i czytel-
nicy /np. artykuł „UB-ek puszcza farbę” przedrukowaliśmy na prośbę na-
szych czytelników z ZPP Krosno/, którzy dostarczają nam materiały. Z.Sz.

ODNOWA
NA
WSI

Prowadzona przez nasze władze w ostatnich latach błędna
polityka rolna doprowadziła w efekcie do sytuacji, która
wygląda tak, że kraj o dużym potencjale rolnym musi spro-
wadzać zboże, mięso, tłuszcze i nawozy z zagranicy. Niektó-
rymi przyczynami obecnego stanu rolnictwa jest centralne
kierowanie rolnictwem, nieprzemyślane preferencja gospo-
darstw państwowych i spółdzielczych, zbiurokratyzowanie
instytucji obsługujących rolnictwo, itp. W tym czasie budowano huty, kopalnie,
fabryki samochodów, budowano sobie dachy i wille, jeżdżono i hulano zagranicę
i to wszystko naszym kosztem, a przede wszystkim kosztem rolnictwa indywidua-
lnego. Czy można to wszystko teraz zmienić, czy rolnik może stać się prawdzi-
wym gospodarzem, a nie tylko producentem szarpanym przez nieprzemyślane decy-
zje administracji rolnej? Tak, poprzez Niezależne Samorządne Związki Zawodowe
Rolników Indywidualnych „Solidarność”, gdyż indywidualny rolnik nie jest
stanem sam temu wszystkiemu się przeciwstawić. Zawsze będzie przegrywał z apa-
ratem administracji rolnej, czy to na szczeblu gminy, czy wyżej. Nie ma też ab-
solutnie wpływu na warunki życia ludzi na wsi, na sprawy kulturalne. Jeżeli ro-
lnicy chcą być autentycznymi gospodarzami nie tylko w swoim gospodarstwie,
lecz i w swojej wsi i regionie, i chcą wpływać na decyzje o rozwoju ro-
lnictwa, muszą koniecznie zakładać w swoich wsiach i gminach NSZZ RI „Solidar-
ność”, bo to jest ich gwarancją odnowy. Rolnicy zorganizowani w Związkach Za-
wodowych są siłą, która może dużo zdziałać. Jeżeli macie jakieś trudności lub
nami nie dajecie rady w założeniu w swojej wsi „Solidarności”, to zwracajcie
się do nas. My wam chętnie pomożemy, bo już mamy w tym zakresie jakieś doświad-
czenie. Uznając kółka rolnicze jako organizację społeczno-gospodarczą spełnia-

jącą funkcje usługowe przeciwstawiajcie się uczynienia z nich Związku Zawodowego reprezentującego autentycznych rolników i ich potrzeby. Spółdzielnie Kółek Rolniczych powinny być zakładami usług mechanizacyjnych, czy też spółdzielczymi przedsiębiorstwami obsługi rolnictwa, opartymi na rzeczywistych zasadach spółdzielczych, a nie zbiurokratyzowaną strukturą pseudospółdzielczą. Trzymajcie się zasady, że „Solidarność” jest Związkiem Zawodowym, a Kółka Rolnicze - Zakładem Usługowym. Nie dajcie się omamić, żeby Kółka Rolnicze były tym i tym, bo przecież Ci, co teraz tworzą z Kółek Rolniczych Związki Zawodowe, to Ci, którzy doprowadzili nasze rolnictwo do obecnego stanu i jak teraz oni mogą się zmienić, jeżeli są skompromitowani w naszym społeczeństwie. Przecież terazniejsi rolnicy nie są tacy głupi, jak oni myślą - no bo pomyślcie, gdzie moglibyście pójść na skargę za źle wykonane przez Kółko Rolnicze usługi. Do Kółka Rolniczego, jako do swójego Związku Zawodowego? Widzicie, że coś tu nie tak. Autentyczną samorządność i niezależność rolników trzeba zbudować od nowa, od podstaw, czego przykładem jest NSZZ RI „Solidarność”. Demokrację tworzy się zawsze od dołu, nie można jej stworzyć odgórnie, tak jak to robi rząd z CZKIOR jako Niezależnego Samorządnego Związku Rolników Indywidualnych.

Rolnicy! Poprzez NSZZ RI „Solidarność” w Waszych rękach leży sprawa odnowy polskiego rolnictwa i polskiej wsi. Jest to szansa, której zmarnować nie wolno. Zmarnowana szansa może obrócić się przeciwko rolnikom i rolnictwu, oraz przeciwko nam wszystkim. Zmarnowanie tej szansy wymierzone byłoby w proces odnowy naszego kraju - a przecież i Wam, rolnicy, nie zależy chyba na zahamowaniu tego procesu.

/KZ przy POM w Połupinie/

ŻŁOBKI.

I co dalej?

Dziecko od chwili urodzenia rozwija się pod każdym względem bardzo dynamicznie i w tym okresie należy zabezpieczyć cały szereg potrzeb, jak: potrzeba bezpieczeństwa, uznania, przyjaźni, nowych doświadczeń, itd. Trzeba też wiedzieć, że żadną z tych potrzeb nie da się zastąpić inną. Potrzeba najważniejsza, to potrzeba bezpieczeństwa, która zostaje natychmiast utracona przez wiele dzieci z chwilą oderwania dziecka od matki i oddania do żłobka. Można tutaj zanotować cały szereg skutków negatywnych: depresja, szok, reakcja rozpacz, reakcja osłupienia, itp. Podkreślić trzeba, że depresja psychiczna bardzo silnie odbija się na późniejszym życiu i szczególnie u dzieci, które przebywały w żłobku. Utrata potrzeby bezpieczeństwa hamuje prawidłowy rozwój dziecka i uniemożliwia reagowanie na inne potrzeby, jak przyjaźń, uznania, nowych doświadczeń. Skutki, to: tępota, samotność, egoizm, zanik kontaktu emocjonalnego, brak umiejętności współżycia, itp. Tępota zaś rodzi nowe negatywy, jak: zazdrość, kompleks niższości, błaznowanie /by się czymś wyróżnić/, ucieczki ze szkoły, przestępstwa, nienawiść, itp. Potrzeba poznawcza - przypatrzmy się na wnętrza domów małego dziecka, szczególnie żłobki, które cechuje wielka monotonia i ubóstwo bodźców - co prowadzi do ograniczenia czynności poznawczych wychowanków. Brak tego podstawowego elementu poznawczego, z którego tylko może rozwinać się inteligencja ludzka, jest bardzo typowy dla żłobków. Wanda Szuman stwierdza, że brak bodźców poznawczych w początkowym okresie u dzieci prowadzi zawsze do ośłupienia i zaniku napięć poznawczych. Dzieci te są z anatomicznego punktu widzenia zupełnie normalne, ale upośledzone umysłowo, gdyż są tępe. Czy to oznacza, że żłobki należy zlikwidować? Oczywiście, że tak, i to już dawno. Jeżeli muszą jeszcze być utrzymywane, to poza lekarzem-pediatrą powinien być w żłobku bardzo dobry psycholog. Psycholog też powinien decydować, czy dziecko może zostać w żłobku, czy musi być natychmiast oddane matce i jego decyzja powinna być podstawą do otrzymania przez matkę samotną środków na utrzymanie, a mężatkę do otrzymania dodatku, by mogła też pozostać w domu. Typowe objawy to: obniżenie wskaźnika rozwoju, utrata kontaktu ze światem, bezsenność, utrata na wędze, dziecko łatwo ulega infekcjom, płacz, osłupienie, szok, itp. Występują też często zaburzenia skórne, w związku z czym kieruje się dziecko do dermatologa, a ten aplikuje najczęściej zbędne leki. Mamom przyszłym i już wychowującym dzieci polecam książki wspaniałych uczonych polskich, m.in. małżeństwo Obukowskich. Władze Związku proszę o zainteresowanie się tematem. Psychologów proszę o więcej prac na ten temat dla rodziców oraz zajęcie stanowiska w tej sprawie na łamach prasy związkowej. Jak tępych mamy ludzi na stołkach, świadczy fakt, że wiele książek z tego zakresu wiedzy czeka na wznowienie nakładu i nikomu nie przyszło do głowy, że takie książki winny być w każdym domu.

Stanisław Grzybowski

NR 1.

KLUB

KATOLIKÓW

BIULETYN

W KROŚNIE ODRZAŃSKIM

DO CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW
KLUBU KATOLIKÓW
W KROŚNIE ODRZAŃSKIM

Dzięki zrozumieniu i życzliwości, jakie wykazała Redakcja „SOLIDARNOSCI KROŚNIENSKIEJ” możemy, w skromnej na razie formie - wydawać własny biuletyn, w którym informować chcemy o bieżących wydarzeniach z pracy klubu oraz zamieszczać problemowe artykuły mogące zainteresować naszych czytelników.

W nr 17 „SK” podaliśmy wiadomość o powstaniu Klubu i jego programie ideowym. Nie będziemy już do tych spraw wracać. Informujemy jedynie, że na skutek ingerencji Urzędu Miasta i Gminy przy rejestracji Klubu musieliśmy zmienić jego nazwę, która obecnie brzmi: „KLUB KATOLIKÓW W KROŚNIE ODRZAŃSKIM” - oraz ograniczyć teren działania do obszaru Miasta i Gminy. Wniosek o rejestrację /wraz z poprawkami statutowymi/ został ponownie złożony i czekamy obecnie na jego ostateczne załatwienie.

W związku ze śmiercią Wielkiego Prymasa Polski wystąpiliśmy z inicjatywą wzniesienia na Jasnej Górze Jego pomnika. Otrzymaliśmy w odpowiedzi bardzo serdeczne wyrazy uznania od Ks. Biskupa B. Dąbrowskiego /Sekretarza Episkopatu/, od P. Lecha Wałęsy, od Szczecińskiego Klubu Katolików oraz z Klubu Inteligencji Katolickiej w Częstochowie, który - później od nas - wystąpił z wnioskiem uczczenia pamięci Ks. Prymasa Polski usypaniem pod Jasną Górą kopca. Poparliśmy tę inicjatywę, uważając, że kopiec to też pomnik, a przy jego sypaniu będzie mogła brać czynny udział niemal cała katolicka Polska. Wypowiedź Klubu naszego w tej sprawie została opublikowana w tygodniku „Niedziela” - nr 7. Zaproponowaliśmy również powołanie ogólnopolskiego komitetu budowy kopca, wyrażając gotowość udziału w pracach tego komitetu.

Z bieżących prac wspomnieć jeszcze należy o przygotowaniach do 40 rocznicy męczeńskiej śmierci bł. Ojca M.M. Kolbego /Oświęcim - 14.08.1941r./, patrona naszego Klubu. Szczegóły uroczystości podane będą w komunikatach.

Informujemy, że po uzyskaniu rejestracji czynne będzie biuro Klubu. Do tego czasu wszystkich zainteresowanych prosimy uprzejmie o bezpośrednie kontaktowanie się z Prezesem Klubu /Jerzy Fleszar - ul. Lipowa 1/1, IIp. nad biurami NBP/ - deklaracje członkowskie, informacje o Klubie, itp.

Prosimy również o pomoc w redagowaniu Biuletynu - wszelkie listy, uwagi, propozycje będą mile widziane - również w zakresie programowania pracy Klubu.

WZÓR WIARY ŻYWEJ

O życiu, dziełach i znaczeniu Ojca Kolbego dla naszej epoki, dla czasów, w których żyjemy, powiedziano i napisano już wiele. W postać bowiem tego Bohatera i Męczennika wpatrujemy się w świetle znaków mijającego nieubłaganie czasu. Skłania to do refleksji. Zaniedbania bowiem i wypaczenia moralne, coraz bardziej masowe i agresywne w naszym kraju i na świecie, wymagają ujednolicenia moralności i wiary. Ojciec Kolbe jest wzorem żywej wiary, chrześcijańskiej miłości. Wzorem wiary i dawcą miłości był przez całe swoje życie - również tam, w oświęcimskiej katowni. Zamiast starać się o własne życie, wybrał śmierć głodową złożoną w ofierze na ołtarzu miłości bliźniego, świadectwo swej wiary.

Oddał życie za skazanego na śmierć ojca rodziny, mówiąc tym samym nam, współczesnym, że dla życia rodziny konieczna jest ofiarna miłość. Jakże często w naszych rodzinach tej miłości brakuje.

Bóg obdarzył nas Ojcem Maksymilianem jako współczesnym wzorcem apostołstwa i żywej wiary, wzorem ewangelicznej miłości i całopalnej ofiary na rzecz bliźniego, wzorem oddania się bez reszty Matce Chrystusowej. Warto o tym przypomnieć sobie właśnie dzisiaj, w specyficznej sytuacji naszego kraju, w przededniu 40 rocznicy męczeńskiej śmierci Ojca Kolbego i postawić samemu sobie pytanie: co bł. Maksymilian Kolbe wnosi w nasze współczesne życie, czego Bóg nas uczy i do czego Bóg nas wzywa za pośrednictwem Niezłomnego Rycerza Niepokalanej? Warto też znaleźć na to pytanie odpowiedź.

FLESZ

POWSTAŁA POLSKA PARTIA DEMOKRATYCZNA

Dnia 22 lipca 1981 roku w Gorzowie Wielkopolskim została powołana POLSKA PARTIA DEMOKRATYCZNA.

DEKLARACJA IDEOWA PPD:

Obecny system rządów w PRL doprowadził do hegemonii polityczno-ideologicznej jednej partii i całkowicie zawiądził. Spowodowało to zakamienie struktur społecznych i gospodarczych naszego kraju i wywołało w latach 1956-1968-1970-1976 i 1980 wystąpienia narodu przeciwko partii uważającej się za jego reprezentanta. W oparciu o tysiącletnią

tradycję wielki narodu polskiego o prawo do samostanowienia i niezależności, wobec braku realnej perspektywy demokratyzacji życia politycznego i społecznego - powołujemy POLSKĄ PARTIĘ DEMOKRATYCZNĄ. Wyrażamy w ten sposób wolę ukształtowania w kraju stosunków demokratycznych, wprowadzających władzę pochodzącą z autentycznego mandatu społecznego. Dotychczasowy system rządów nie daje gwarancji wyprowadzenia Polski z kryzysu społeczno-politycznego i gospodarczego oraz dokonania rzeczywistej i trwałej odnowy. Istnieje zatem konieczność stworzenia takich mechanizmów kontrolnych, które umożliwią powstanie ruchów społecznych i politycznych o odmiennej ideologii. Zrodzona po sierpniu 1980 r. rzeczywista reprezentacja ruchu zawodowego nie daje gwarancji politycznych, będących podstawą utrwalania zmian, jakie się w Polsce dokonały. Taką gwarancję może zapewnić jedynie realizacja zasady pluralizmu politycznego polegająca na utworzeniu - zgodnie z ratyfikowanym przez PRL Paktem Praw Politycznych - partii umożliwiającej obywatelom prawo swobodnego zrzeszenia się i wyrażania swoich przekonań. Obowiązujący w PRL system rządów prawa tego nie przestrzega. Dlatego też Polska Partia Demokratyczna nie wejdzie w skład sformułowanego w art. 3 Konstytucji PRL Frontu Jedności Narodu, ponieważ jedynym celem Frontu Jedności Narodu jest podporządkowanie istniejących organizacji społecznych i stronnictw politycznych programowi PZPR. Polska Partia Demokratyczna dążyć będzie do wprowadzenia w pełni demokratycznego systemu politycznego. W tym celu uważamy za niezbędne dokonanie zmiany obowiązującej ordynacji wyborczej i następnie rozpisania wyborów do organów przedstawicielskich społeczeństwa. Wybrany według zasad demokratycznych Sejm wypowie się co do kształtu obowiązującej Konstytucji i powierzy utworzenie rządu tej partii, za której programem opowie się społeczeństwo. Polska Partia Demokratyczna odcina się i nie akceptuje wszelkich organizacji politycznych i społecznych ujawniających w swoim działaniu zasady hegemonizmu ideologiczno-politycznego oraz zasady nacjonalistyczne, rasistowskie i terrorystyczne. Celem PPD jest przywrócenie demokratycznych swobód, ochrona interesów i bezpieczeństwa narodowego, zagwarantowanie równości wobec prawa, niezależności gospodarczej, wolności i niepodległości. Polska Partia Demokratyczna stoi na stanowisku, że żadna organizacja polityczna, społeczna ani osoba fizyczna nie mają prawa podpisywać aktu kapitulacji w stosunku do państw obcych, zawierać jakichkolwiek układów wprowadzających zwierzchnictwo tychże państw, a próby podejmowania takich działań uważa za zdradę narodu polskiego.

ZALOZENIA PROGRAMOWE POLSKIEJ PARTII DEMOKRATYCZNEJ

Polska Partia Demokratyczna w działalności swojej dąży do osiągnięcia następujących celów:

- 1/Zapewnienia niepodległości, suwerenności i integralności terytorialnej kraju.
- 2/Zmiany struktur politycznych w oparciu o zasadę, że władza zwierzchnia w Polsce należy do Narodu, a organami Narodu w zakresie władzy ustawodawczej jest parlament, w zakresie władzy wykonawczej jest prezydent wraz z odpowiedzialnymi ministrami, w zakresie wymiaru sprawiedliwości niezależne sądy.
- 3/Weryfikacji zgodności obowiązujących w Polsce aktów prawnych z ratyfikowanymi przez PRL umowami międzynarodowymi z zakresu praw obywatelskich i politycznych.
- 4/Opracowania demokratycznej ordynacji wyborczej i rozpisania wyborów według zasady tajności, bezpośredniości, równości, powszechności i proporcjonalności.
- 5/Równouprawnienia obywateli bez względu na narodowość, rasę, wyznanie, pochodzenie i poglądy polityczne przez zapewnienie rzeczywistego prawa do głosowania i publikowania własnych przekonań.

- 6/Zintegrowania społeczeństwa w duchu patriotyzmu i tradycji narodowych.
- 7/Przeprowadzenia kompleksowej reformy gospodarczej opartej na mechanizmie zapewniającym pełną samodzielność ekonomiczną organizacji gospodarczych zmuszanych do kierowania się zasadami racjonalności ekonomicznej przez rynek i system regulacji centralnej wyrażonej za pomocą polityki finansowej, skarbowej i rozwojowej rządu.
- 8/Współpracy gospodarczej na zasadach równości z wszystkimi krajami świata, pod warunkiem, że współpraca ta nie będzie powodowała zależności politycznej.
- 9/Równoprawnego traktowania wszystkich sektorów gospodarki: państwowego, spółdzielczego i opartego na własności prywatnej w zakresie polityki podatkowej, kredytowej oraz możliwości zaopatrzenia w materiały i środki produkcji.
- 10/Zapewnienia jawnego i sprawiedliwego podziału dochodu narodowego.

Członkowie założyciele PPD:

- | | | |
|-----------------------|----------------------|------------------------|
| 1.Zbigniew Bełz | 4.Anatol Kosiak | 7.Maria Plutecka |
| 2.Stanisław Budzyński | 5.Adam Opiel | 8.Ryszard Sawicki |
| 3.Jerzy Klineciewicz | 6.Zdzisław Pietnicki | 9.Anna Szlachciuk |
| | | 10.Stanisław Zytkowski |

Polska Partia Demokratyczna jest partią **l e g a l n ą**. W dniu 22 lipca 1981 listem poleconym oficjalnie powiadomiono Przewodniczącego Rady Państwa, PAP, AS, Wojewodę Gorzowskiego i Poznańskiego. Informacje, statut, i inne dokumenty można uzyskać: Maria Plutecka, 66-400 Gorzów WLKP, ul. A. Werskiego 33/4

Z NASZEJ HISTORII:

(Bratniak nr 24 III-VIII 1980)

Dysponujemy pismem RUCHU MŁODEJ POLSKI - BRATNIAK 24, w którym znajduje się kalendarium z wydarzeń w Stoczni Gdąskiej - dzień po dniu opisywana historia dziejąca się w sali BHP w Stoczni, dokąd przybywają delegacje strajkujących zakładów pracy z całego kraju, solidaryzujące się ze strajkującymi stoczniowcami oraz z wysuniętymi przez nich 21 postulatami. Wśród delegatów delegacja z naszego miasta. Oto fotokopia strony 12:

12

BRATNIAK 24

30.VIII, sobota Przybywają dalsze delegacje zakładów, m.in. ze Słupska i Łodzi. O godz. 14.00 rozpoczynają się rozmowy z Komisją Rządową. Dyskusja dotyczy dwóch pierwszych punktów z listy postulatów. Ostatecznie dochodzi do parafowania uzgodnionej wersji, czyli jej wstępnego przyjęcia. Przewodniczący MKS-u zwraca się do M. Jagielskiego z prośbą o interwencję w sprawie aresztowanych w całej Polsce osób. Aresztowania te objęły działaczy opozycji demokratycznej, prowadzących akcję informacyjną na temat strajków w Polsce i żądań robotników. Jagielski zaskłania się brakiem informacji i niekompetencją, proponuje natomiast podpisanie wspólnego oświadczenia o zakończeniu strajku. Podpisanie to jednak zostaje przełożone na wieczór, gdyż premier udaje się do Warszawy. Przybywa delegacja z zakładów w Krośnie Nadodrzańskim, gdzie przeprowadzono strajk solidarnościowy z MKS-em. Delegacja Uniwersytetu Gdańskiego przekazuje swoje kompetencje do MKS-u. W sali BHP delegaci poprzez głosowanie ustalają, że warunkiem rozpoczęcia następnej tury rozmów musi być uwolnienie wszystkich więźniów politycznych. Przybywają delegacje z Huty "Warszawa", ZM "Ursus", strajkiem solidarnościowym zagroziły Huta im. Lenina, Huta "Katowice" i wiele kopalni węgla. M. Jagielski nie przyjeżdża na oznaczoną godzinę, w MKS-ie toczy się dyskusja nad pierwszymi dwoma punktami postulatów. O godz. 17.00 delegaci biorą liczny udział w modlitwie prowadzonej w kościołach i ich rodzin.

31.VIII, niedziela Po porannej Mszy św. odprężeniu, przy udziale delegatów, odbywa się ostatnia tura rozmów. Dochodzi do porozumienia. Lech Wałęsa kilkakrotnie odwiedza więźniów politycznych. Premier usiłuje ominąć tę sprawę, proponując podpisanie porozumienia. Proponuje z

bratniak 24
PISMO RUCHU MŁODEJ POLSKI
LIPIEC-SIERPIEŃ 1980
-OWS-
-anców Trój.
-upisywane jest
-ychmiastowego uwol-
-nich dniach. Wicepre-
-przede wszystkim o podpi-
-wy się zastanowić, czy warto upie-

Biuletyn Informacyjny „Wolny Związkowiec” Huty Katowice /nr 25 i 26/ zamieszcza wyznania Józefa Światły, który w grudniu 1953 r. uciekł na Zachód. Poszczególne fragmenty wypowiedzi „Wolny Związkowiec” poprzedza komentarzami Komitetu Wolna Europa. W słowie od redakcji pisze: „Ówczesni działacze partyjno-

-rządowi są już tylko postaciami historycznymi, najczęściej okrytymi niesławą. Nie to jest rzeczą najważniejszą, czy Bolesław Bierut był podwójnym agentem, czy też nie był nim wcale. Chodzi o to, by poznać prawdę o naszych czasach, mimo tego, że jej poznawanie musi się rozpoczynać od takich półprawd właśnie”.

UB-ek
puszcza farbę

JOZEF SWIATŁO O SOBIE

Józef Światło był zastępcą dyrektora X Departamentu Ministerstwa Publicznego. Światło był członkiem partii komunistycznej ponad 20 lat. Światło cieszył się zaufaniem Bieruta, Bermana i Radkiewicza. Miał on dostęp do wszystkich tajemnic Bezpieki i PZPR. Światło używany był przez Bieruta i politbiuro do wykonywania najbardziej poufnych zadań: jemu zlecano śledzenie, rozpracowywanie i aresztowanie najwyższych dygnitarzy reżimu i partii. W czasie procesów Rajka na Węgrzech i Słuckiego w Czechosłowacji wysłany on był do tych krajów w celu zebrania materiałów przeciw Wł. Gomułce na osobiste polecenie Bieruta. Światło aresztował byłego sekretarza generalnego partii komunistycznej W. Gomułkę, marszałka Żywieckiego, generała Spychalskiego, ministra W. Łachowicza, wiceministra J. Dubiele i wiele innych osób. Jako funkcjonariusz bezpieczeństwa ppłk Światło wziął udział w fałszowaniu referendum oraz wyborów na Sejm. I oto J. Światło, jeden z najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników Bieruta i Radkiewicza, odsłania najściślej strzeżone tajemnice operacji partii, reżimu i bezpieczeństwa. Światło ujawnia dokumenty znane tylko dotąd Bierutowi i gronu jego najbliższych współpracowników. Józef Światło mówi:

„Pracowałem w resorcie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego od roku 1945 początkowo na stanowisku z-cy szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie, w Warszawie, Olsztynie. Przeniesiony do centrali ministerstwa w 1948 roku organizowałem wraz z wiceministrem Romkowskim oddział specjalny, który z czasem przekształcił się w X Departament. Oficjalnie zadaniem X Departamentu było wykrywanie, śledzenie i likwidowanie wszystkich zagranicznych, niesowieckich wpływów w PZPR, gromadzenie materiałów obciążających członków partii, z wyjątkiem I sekretarza, Bolesława Bieruta. W X Departamencie prowadzone są tajne kartoteki wszystkich przywódców partii i dygnitarzy reżimu. Tylko kartoteka Bieruta znajduje się w Moskwie. Ale w praktyce zadania X Departamentu są bardziej rozległe. Komórka ta utrzymuje stały, najściślejjszy kontakt z bezpieczeństwem innych reżimów satelickich - na Węgrzech, w Czechosłowacji, w Niemczech Wschodnich i gdzie indziej. Tu gromadzą się materiały obciążające aktywność partyjną powyżej sekretarzy wojewódzkich oraz wszystkich niemal członków Biura Politycznego, naczelników wódców partyjnych i rządowych. X Departament zatwierdza wszystkich kandydatów na posłów, radnych, delegatów na zjazdy partyjne, związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, członków władz partyjnych. Jednym słowem, w tej właśnie komórce bezpieczeństwa zbierają się nici wszystkich obciążeń i materiałów kompromitujących, którymi przeciwko sobie rozporządzają wzajemnie dygnitarze reżimu i partii. Nie było więc nic tak tajnego w partii i rządzie, o czym bym nie wiedział.

W toku mej służby w bezpieczeństwie aresztowałem prawie wszystkich najwyższych dygnitarzy partyjnych i rządowych, którzy w tym okresie znaleźli się w więzieniu. I dlatego znają mnie dobrze, zarówno w centrali bezpieczeństwa w Warszawie, jak i we wszystkich wojewódzkich organach bezpieczeństwa. Bo głównie ja podpisywałem instrukcje i rozkazy X Departamentu, wysyłane do terenowych wydziałów.

MOSKWA RZĄDZI W POLSCE

Wiele mówi się i pisze o propagandzie reżimowej, o przyjaźni polsko-radzieckiej, o niezłomnej politycznej niepodległości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Józef Światło miał dostęp do najtajniejszych dokumentów i był uczestnikiem wydarzeń, które są najlepszym dowodem, jak wygląda rzeczywistość.

„Dziś w Polsce - powiada Światło - nie tylko nic nie może się dziać wbrew woli Moskwy, lecz wręcz odwrotnie, cały mechanizm życia państwowego jest re-

gulowany, do najmniejszych szczegółów, przez pełnomocników sowieckich. Widziałem z bliska, jak codziennie grabi się naród polski z elementarnych swobód demokratycznych. Widziałem z bliska, jak tak zwani przedstawiciele klasy robotniczej, na wzór sowiecki, zmuszają polską klasę robotniczą do nieludzkiego wysiłku na rzecz największego i jedyne go dziś wyzyskiwacza klasy robotniczej - kapitalizmu państwowego. Polska klasa robotnicza została ograbiona z elementarnych praw ludzkich i społecznych, jakie ma robotnik w krajach kapitalistycznych. Zabrano jej prawo strajku, prawo zrzeszania się w wolnych związkach zawodowych, wszystkie prawa demokratyczne. Rosja nie tylko rządzi Polską, ale także rządzi w Polsce. Trzeba tutaj wyróżnić dwa pion. Jest pion sowiecki, a więc Kreml, ściślejsze biuro polityczne partii sowieckiej, doradcy sowieccy w Polsce, w Warszawskim Ministerstwie Bezpieczeństwa, ambasador sowiecki w Warszawie. Tak to wygląda od strony sowieckiej, a zatem od strony dyktacji i instrukcji. Na niższym stopniu jest tzw. pion "polski". Należą tutaj - Bierut, biuro polityczne PZPR, Rokossowski, Ministerstwo Bezpieczeństwa. To jest szczebel wykonawczy. Ogólną linię polityczną ustala się na konferencjach w Moskwie, dawniej u Stalina, dziś u Malenkowa, razem z niektórymi innymi członkami biura politycznego partii sowieckiej. Tam decydują się zagadnienia polityczne o podstawowym znaczeniu. Po instrukcje do Moskwy jeździ zawsze Bierut, który najczęściej zabiera ze sobą Bermana i Minc. Nie znaczy to, żeby od czasu do czasu nie jeździli z Bierutem inni członkowie warszawskiego biura politycznego, zwłaszcza jeżeli zapowiadają się decyzje, które na lokalnym szczeblu polskim będzie przeprowadzać np. Ochab, Mazur, czy któryś inny. W każdym razie jedynym odbiorcą podstawowych instrukcji politycznych jest zawsze Bierut. Ale tylko politycznych. Bo wytyczne wojskowe otrzymuje wprost ze sztabu sowieckiego Rokossowski. Bierut najczęściej instrukcji wojskowych nie zna. Tak naprawdę, to sowiecka kontrola nad pionem polskim jest niepotrzebna, gdyż Bierut i jego współpracownicy są już tak wytresowani, że rozkazy moskiewskie wykonują gorliwiej niż trzeba: wybiegają oni często naprzód w odgadywaniu życzeń i zamisrów Kremla. Jako dowód służalczości Bieruta - powiada Światło - niech posłuży fakt, że wysunął swego czasu wobec Stalina pomysł zmiany polskiego hymnu narodowego. Stalin pochwalił zapęd Bieruta oświadczając: „Mazurek Dąbrowskiego charosza pieśnią. Ostawit' poka”. Ale mimo to całość życia politycznego i gospodarczego Polski ujęta jest w żelazne kleszcze kontroli, która koncentruje się w Ministerstwie Bezpieczeństwa. Wykonuje ją grupa tzw. doradców sowieckich, ostatnio z generałem Lalinem na czele. Ci doradcy otrzymują swoje instrukcje bezpośrednio z Moskwy i ze swej strony z ramienia Moskwy kontrolują realizację zadań politycznych i gospodarczych wyznaczonych w Warszawie”.

KONFLIKTY W PARTII

Komuniści usiłują wmawiać, że partia jest zwarta i solidarna. Światło na podstawie znanych mu najtajniejszych dokumentów i faktów, stwierdza: „PZPR nie jest monolitem”. Samo zresztą zachowanie się kierowników partii i system wzajemnego szantażu ukazują, jak głęboko partia jest rozbita, nawet w samym politbiurze.

„W politycznym zespole rządzącej kliku - powiada Światło - wyróżniają się poszczególne grupy członków politbiura, zależnie od ich ciężaru gatunkowego. Wielka trójka decydująca o wszystkim - to Bierut, Berman i Minc. Drugi garnitur, dopuszczany już tylko czasem do tajnych obrad wielkiej trójki, to Ochab, Mazur i Zambrowski. W następnej kolejności hierarchii stoją Zenon Nowak, Aleksander Zewadzki. Na końcu wreszcie, bardzo rzadko do tych narad we własnym wewnętrznym gronie wzywani są - Józwiak i Chełchowski, przedstawiciele tzw. „elementu krajowego” w partii. Utrzymuje się ich w politbiurze, jako z „o konieczności, żeby zachować pozory jedności partii i uniknąć zarzutów, że się całkowicie zlikwidowało grupę krajowców. Na szarym końcu mamy Cyrankiewicza, którego informuje się o decyzjach wielkiej trójki tylko wtedy, jeżeli sprawa ma się znaleźć na plenum biura politycznego. Między członkami biura politycznego nie ma zaufania wzajemnego, ani szczerej współpracy. Utrzymuje ich w jednej grupie wzajemny szantaż i wzajemne powiązania ich zbrodniczych przeszłości. Każdy z nich ma w zanadrzu przeciw drugiemu dokumenty obciążenia, stanowiące potencjalną groźbę likwidacji politycznej i fizycznej. Często nie wiedzą o tym wzajemnie. Dla przykładu: Bierut i Berman żyją ze sobą w najbliższej przyjaźni. Ale

Nie przeszkadza to, że z polecenia Bieruta kompletowałem materiały obciążające towarzysza Jakuba i prowadziłem jego kartotekę. Jakub Berman zaś, ze swej strony, polecił mi założyć kartotekę Wandy Górskiej, przyjaciółki Bieruta, z którą on prawie się nie rozstaje. Oczywiście roztoczenie ścisłej obserwacji nad Górką umożliwiło mi inwigilowanie Bieruta, o co Bermanowi chodziło. Partia komunistyczna w Polsce też nie jest bynajmniej jednolita od wewnątrz. Chociaż na zewnątrz deklamuje się nieustannie o jedności i żelaznej dyscyplinie, to w rzeczywistości partia jest rozdarta na szereg frakcji większych i mniejszych, a poszczególni członkowie politbiura prowadzą ze sobą zażarte walki. PZPR można podzielić na trzy grupy. Uprawyłowiana, składająca się z tych, co byli w Rosji. Mają oni stare powiązania z NKWD. Za ledwie tolerowaną grupą są tzw. "krajowcy", którzy spędzili wojnę pod okupacją niemiecką. Wreszcie trzecią grupę stanowią dawni PPS-owcy, którzy połączyli się z PPR, tworząc PZPR. Była dawniej jeszcze jedna, czwarta grupa, grupa "Hiszpanów", obejmująca uczestników wojny domowej w Hiszpanii. Uległa ona częściowej likwidacji.

NIEKTÓRZY LUDZIE POLITBIURA: BOLESŁAW BIERUT

Głównym agentem w Polsce jest w tej chwili B. Bierut. Tow. Tomasz, jak go nazywają w kołach arystokracji partyjnej. Z tytułu tego stanowiska dzierży on najwyższą władzę i chociaż tytuły urzędowe Bieruta wciąż się zmieniają - był on bowiem i Prezydentem Rzeczypospolitej i premierem, a teraz jest tylko pierwszym sekretarzem partii - to kierownictwo państwem i partią zawsze spoczywa w jego rękach.

„Przed wojną Bierut - przypomina Światko - nie był żadnym przywódcą KPP i był niemal całkowicie nieznany w jej szeregach. Był on wtedy agentem na utrzymaniu NKWD. Kiedy Bierut znalazł się pod okupacją niemiecką, nie odgrywał również głównej roli. Z polecenia Moskwy partię organizowali Nowotko i Finder, kolejni sekretarze PPR. Dopiero po ich śmierci Bierut został w Polsce głównym przedstawicielem Kominternu. Od tej chwili datuje się jego niechęć do Gomułki i walka z nim, zwłaszcza kiedy Gomułka został sekretarzem generalnym partii”.

Przywódcę Partii należało przedstawić w odpowiednim świetle. Ponieważ prawda była bardzo mizerna, trzeba było dorobić legendę.

„Toteż - powiada Światko - nad spreparowaniem życiorysu Bieruta pracowała w KC cała Komisja pod przewodnictwem Kowalczyka, aby w jakiś sposób z brudnego i małego agenta wywiadu NKWD zrobić działacza partyjnego. Trudno go było odszukać wśród nazwisk działaczy komunistycznych, czynnych w Polsce, gdyż pracował on całe życie tylko na odcinku wywiadu NKWD”.

W pracy swej w Polsce Bierut wprowadził od razu wypróbowane metody NKWD. Kapturowe morderstwa, szantaż, prowokacje. Z jego polecenia X Departament poddawał obserwacji wszystkich członków biura politycznego PPR, nie wyłączając Radkiewicza, a później Rokossowskiego. Bierut wiedział co robi. Wkrótce zebrano dużo materiałów niezwykle kompromitujących cały zespół. Od Bieruta zależało, czy i kiedy wykorzystać te materiały. W ten sposób mógł on szantażować swych najbliższych współpracowników.

„Działalność operacyjna aparatu bezpieczeństwa - podaje Światko - podlega bezpośrednio i wyłącznie Bierutowi. U niego odbywają się regularne konferencje, na których kierownictwo ministerstwa składa sprawozdania, melduje o zamierzonych operacjach i otrzymuje we wszystkich sprawach instrukcje Bieruta. W konferencjach tych biorą udział ze strony partii, poza Bierutem - Berman i Minc. W jednej z audycji radiowych „Głosu Wolnej Polski” ppłk Światko w ten sposób zwracał się bezpośrednio do Bieruta, czyli do towarzysza Tomasza: „Wy przecież codziennie łamiecie elementarne zasady wolności obywatelskiej. Wy sfałszowaliście referendum i wybory w roku 1947 i 1952. Pamiętacie przecież, że ja właśnie byłem w specjalnej komisji, powołanej w Bezpieczeństwie, która przygotowała Wam sfałszowane protokoły wszystkich okręgowych komisji wyborczych w 1952 roku. Wyście wstawiali w nich tylko potrzebne cyfry. Wyście, towarzyszu Tomasz, zlikwidowali legalną opozycję i prawdziwe stronnictwa, między innymi przy pomocy specjalnej likwidacyjnej grupy morderców przy Komitecie Centralnym. Wyście zlikwidowali legalną prasę opozycyjną i w tych gazetach innych partii, które rzekomo jeszcze istnieją, pumieszczali swoich własnych agentów.

Przypomnijcie sobie tow. Tomaszu, że od dawna Bezpieczeństwo wyrobiło sobie u nas to, że aparat bezpieczeństwa nie musi przedkładać żadnych dowodów winy, by aresztować człowieka. Wystarczy, jeśli szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa albo dyrektor czy wicedyrektor centrali napiszą wniosek do prokuratora, że na podstawie danych agencyjnych żąda się aresztowania takiego czy innego człowieka. Prokurator musi natychmiast dać senkcję na aresztowanie. Jeżeli - mówi dalej Światło - tak głośno mówicie dziś, towarzyszu Tomaszu, o więzi z masami i moralności socjalistycznej, to może powiedzielibyście także, jak żyjecie sami? Wy, którzy dobrobyt klasy robotniczej nie schodzi z ust. W jakim luksusie i zbytku płynie wasze życie? Czas najwyższy, żeby społeczeństwo w Polsce dowiedziało się, że macie do swej dyspozycji nie mniej niż więcej - tylko dziesięć zbytkowo urządzonych pałacików: a więc: Belweder, wille przy ul. Klonowej w Warszawie, własne rezydencje w Netolinie, Konstancinie, w Sopotach, Juracie, Międzywodziu, Krynicy, Karpaczu, oraz specjalny pawilon myśliwski w Łańsku, w województwie płockim. Wszystkie te pałacyki i wille są urządzone z bajkowym przepychem. Byłem u was w Belwederze i byłem w Konstancinie. Spróbuję więc opisać ludziom w Polsce jak mieszkacie. Tylko zewnętrznie Belweder jest tak skromny, jak był. Podobnie jak i wy na zewnątrz, na wiecach przed masami, jesteście skromni i pozujecie na człowieka z ludu. Ale przejdźmy się razem po waszych apartamentach w Belwederze. Jest więc tam przede wszystkim salon - gabinet myśliwski, utrzymany w płowym kolorze, jak skóra jelenia, którą obite są wszystkie meble, zwłaszcza przepiękne krzesła. Mają one oparcia ze specjalnych żył, wprowadzanych z Indii. Ciałą jedną ścianę w tym myśliwskim gabinecie zajmuje ogromna szklana szafa, wyscielana jelenią skórą. A wewnątrz najwymyślniejsze sztucery i przybory myśliwskie. Bo towarzyszu Bierut poluje. O tak. I polowanie jego kosztują państwo kilkaset złotych rocznie. Albo np: jadalnia w Belwederze. Byłem tam dwa razy na wytwornej kolacji w towarzystwie członków biura politycznego. Hebanowe, ciemne meble i obicia z najlepszej skóry. Cicho, jak cienie, snują się wytworne kelnerki, które w takich wypadkach razem z kucharzami dyżurują całą noc. Przy jednej ścianie, na niskim kredensie - wyszukane owoce południowe, importowane z zagranicy, najrozmaitsze słodczyce, zagraniczne papierosy i wyszukane soki owocowe. Pod drugą ścianą, na większym kredensie - wódki, koniaki, likiery, zagraniczne wina. A obok baterii butelek na cieniutkiej zagranicznej porcelanie i na srebrnych paterach - kawior, łosoś, homary i najwymyślniejsze zakąski zimne, mięsne i rybne. Od tych zakąsek zaczyna się oficjalna kolacja. A potem zasiadamy do stołu i służba roznosi jedne po drugich dania gorące. Żeby nie zabrakło smakołyków na stole towarzysza Bieruta - cały niemal aparat państwowy dba o zaopatrzenie go w najlepsze i najcenniejsze rzeczy. Generał Komar, jako szef II Oddziału, specjalnych ludzi wysyłał do Francji po wino i owoce południowe dla towarzysza Bieruta i czołówki partyjnej. Bo Dyrektora Departamentu Ochrony Rządu w Bezpieczeństwie, stale i regularnie nadchodzą ze Związku Sowieckiego ogromne skrzynie z najcenniejszymi i najlepszymi rzeczami, z winami i smakołykami. Wszystko to nie kosztuje towarzysza Bieruta ani grosza. Bo państwo, klasa robotnicza, płaci za jego luksusy i komfortowe utrzymanie. Tak żyje w robotniczo-chłopskiej Polsce pierwszy sekretarz partii, tzw. człowiek ludu. Wszystko to odcina się brutalnie od szarej twardej rzeczywistości polskiego robotnika. Towarzysz Bierut nie mieszka w Belwederze. Pracuje tam razem ze swoją przyjaciółką Wandą Górską, która pełni także funkcje sekretarki. A mieszka sobie w zacisznej, zabytkowej willi, tuż obok, przy ul. Klonowej. W tym zaciszu domowym towarzysza Wanda Górską - nie usiłuje już nawet uchodzić za sekretarkę. Ale za to dysponuje licznymi futrami, bielizną z najcięższego francuskiego i chińskiego jedwabiu, dziesiątkami par butów i kapeluszy. Kiedy mu się znudzi ul. Klonowa, Bierut jedzie do swego pałacyku w Konstancinie, rozumie się, zawsze z Wandą. Osiemnaście pokoi ma w tej willi, wszystkie najnowocześniejsze urządzone. Tam spędza zwykle lato, w salonach obwieszonych starymi obrazami, wypełnionych arcydziełami sztuki snycerskiej. Oczywiście Bierut ma też do swej wyłącznej dyspozycji krawca, szewca, fryzjera i oprócz tego około 200 osób obsługi w pałacach i rezydencjach. W samej tylko willi myśliwskiej w Łańsku jest garnizonik złożony z około 50-ciu ludzi, pod dowództwem por. Doskożyńskiego. Ludzie ci pilnują willi, utrzymują ją w pogotowiu i hodują specjalną zwierzynę na tych dziesięć dni czy dwa tygodnie, które towarzyszu Bierut spędza tam rokrocznie na polowaniu. Kosztuje to robotników w Polsce dobre kilkaset tysięcy złotych rocznie. Oczywiście towarzyszu Bierut ma i swoje własne

kino prywatne w Belwederze i Konstancinie, gdzie wyświetla się specjalnie wprowadzone filmy zagraniczne. Ma też towarzysza Bierut i swego nadwornego lekarza. Jest nim dr Płockier, stary lekarz MOPR-u. Ale oprócz tego przylatują regularnie, co jakiś czas specjaliści z Moskwy, którzy badają czy tow. Bierut nie zapadł przypadkiem na zdrowiu. Dwa razy, za mojej pamięci, przyleciał też lekarz niemiecki. W Belwederze - mówi Światło - ochrona tow. Bieruta składa się z ok. 150 żołnierzy KBW i z dwudziestu kilku ludzi ochrony osobistej. Ochrona ta składa się z cywilnych agentów i rozporządza najszybszymi samochodami, sowieckimi ZIS-ami i amerykańskimi Chevroletami. Jeżdżą z Bierutem wszędzie. Samochody ochrony z przodu i tyłu. A w nich ciemno ubrani cywilni agenci, u których broni nie widać. Mają tylko na kolanach walizeczki. Jak pudełka klarnetowe. Nie muszą z nich wyjmować swoich automatycznych karabinów maszynowych, bo futerały robione w Sowietach są tak spreperowane, że można z nich strzelać bez wyjmowania broni. Tow. Bierut podróżuje samochodami, albo własnym salonowym pociągami, złożonym z czterech luksusowych salonek, lub też własnym prywatnym samolotem. Dostałem tego zaszczytu i leciałem raz samolotem tow. Bieruta z Warszawy do Budapesztu. Jest w tym samolocie oddzielna sypialnia z tapczanem, fotelem i umywalką. Jest i oddzielny salonik z wygodną kanapą, stołem i fotelami. Pomyślmy teraz, że Bierut jedzie sobie np: do Konstancina. Cóż wtedy się dzieje? Cała trasa z Warszawy do Konstancina obstawiona jest posterunkami stałymi i lotnymi. Czuwają one zresztą w dzień i w nocy przez okrągły rok bez przerwy. Kiedy wreszcie tow. Bierut z nieodstępą Wandą Górską, wchodzi do swej willi w Konstancinie, w parku dookoła roi się od ciemno ubranych panów, żeby broń Boże ubóstwiający tow. Tomasza masy, nie chciały go za serdecznie powitać. Tow. Bierut nie lubi ryzyka. I dlatego ma dwa opancerzone samochody. Wiem o tym, bo sam byłem wysłany do Pregi czeskiej w 1949 r. - mówi Światło - by je wypróbować. Zostały specjalnie dla niego zrobione przez czeską fabrykę Skoda. Sprawdziliśmy pewność i grubość płyt pancernych w ten sposób, że ostrzelaliśmy te samochody na próbę w lesie. Takimi samymi zresztą samochodami pancernymi marki Skoda podróżują teraz wszyscy członkowie politbiura z Cyrankiewiczem włącznie. Zmora dla Departamentu ochrony rządu są defileady i akademie. Wtedy na parę dni przedtem cały departament jest w ostrym pogotowiu. Jeżeli akademia ma się odbyć w teatrze, to już poprzedniego dnia nie ma tam żadnego przedstawienia. Cały budynek obejmuje ochrona rządu. Oficerowie i żołnierze specjalnymi aparatami do wykrywania bomb i min sprawdzają wszystkie ściany, scenę i wszystkie krzesła czy fotela. Jeżeli np: Bierut przyjmuje defiladę, albo przyjeżdża na dworzec warszawski z jakiejś podróży z Moskwy, to wtedy nazywa się, że wita go entuzjastycznie całe społeczeństwo. Przypatrzmy się fotografiom z takich powitań. W tłumie otaczającym tow. Bieruta szczelnym murem, można z łatwością rozpoznać twarze takich przedstawicieli społeczeństwa polskiego, jak płk sowiecki F. Grzybowski, dyrektor Departamentu Ochrony Rządu, jego zastępcy, sowieccy oficerowie, ppłk Lechowski i Klarow, doradca sowiecki w Departamencie Ochrony Rządu, pułkownik Łozowoj. I obok nich kilkudziesięciu na ciemno ubranych panów z rękami w kieszeniach. To właśnie inni Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini z ochrony osobistej tow. Bieruta. Cała służba tow. Bieruta i innych dygnitarzy - kelnerki i kucharze w Belwederze, nadworni krawcy, szewcy i frzyzjerzy, nawet ta sprzątaczką, co zamyka pokoje - wszystko to są pracownicy Departamentu Ochrony Rządu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Przy ul. Wiśniowej w Warszawie działa specjalne laboratorium zorganizowane przez władze sowieckie i obsługiwane przez sowieckich specjalistów. Tam się dokładnie bada każdy kawałek chleba, który wchodzi na stoły uprzywilejowanych wódzów ludu. Ale ta, nawet najbardziej wyszukane środki ostrożności, nie uchroniły Bieruta od ataku na jego życie, tak rzekomo umiłowane przez masy. W roku 1953 wdarł się na dziedziniec Belwederu robotnik, który porąbał siekierą zastępującego mu drogę oficera ochrony osobistej i pobiegł do drzwi wejściowych, by zamordować Bieruta. Nie wiedział, że brama do pałacu otwiera się tylko elektrycznie. I padł zastrzelony przez ochronę. Na rok przedtem przedarł się z pistoletem na dziedziniec młody człowiek, który chciał się dostać do Bieruta. Postrelili go drodze por. Doskoczyński z ochrony, po czym sam padł od kul innych agentów ochrony. W roku 1951 żołnierz KBW na posterunku w Belwederze strzelił do Bieruta, przechadzającego się po parku. Nie trafił - palnął sobie w łeb z tego samego pistoletu automatycznego. A innym razem, kiedy Bierut miał przybyć na otwarcie nowego gmachu Rady Państwa w Warszawie, wybuchł nagle piec do ogrzewania. I dla nikogo nie było tajemnicą, że nie szło tu o normalny wybuch.

Tak w praktyce wygląda więź z masami.

JAK ŻYJE GÓRA PARTYJNA

Tak się przedstawiają moralne sylwetki niektórych z obecnych władców Polski. A w jakich warunkach żyją?

„Życie najwyższych towarzyszy partyjnych - powiada Światło - członków biura politycznego, nie odbiega daleko od stopy życiowej tow. Bieruta. Mieszkają głównie przy ul. Klonowej. Tuż obok willi Bieruta jest willa Bermiana i Radkiewicza. Nieco dalej - willa Minca, Zambrowskiego, Józwiaka, Aleksandra Zawadzkiego i innych. Cała zresztą ul. Klonowa zamknięta jest dla ruchu i nikt nie ma tam dostępu. Podobnie zresztą jak kolonia rządowa i partyjna w Konstancinie. Bo każdy członek politbiura ma też i tam swoją willę. A obok nich tacy wybrańcy jak Szyr, wiceministrowie bezpieczeństwa: Romkowski i Mietkowski, oraz wielu innych. Cała ta kolonia rozłożyła się w pięknych lasach. Otoczona wysokim, eleganckim parkanem, ma własne instalacje wodociągowe i elektryczne, własne kino i stołówkę, z której członkowie biura politycznego korzystają za darmo. Jest też i oddzielna wartownia, specjalnie wybudowana dla ochrony tych dygniterzy za pół miliona złotych. Oczywiście, członkowie politbiura mają własnych fryzjerów, własnych szewców i krawców, którzy są pracownikami departamentu ochrony rządu. Przy czym np: krawcy biorą im miary regularnie, co pół roku, i mają w swoich pracowniach modele każdego towarzysza, tak, by nie musiał przychodzić do przymiarki. Ubrania z najlepszych zagranicznych materiałów przymierzają dla towarzyszy na tych właśnie modelach. Żony „wodźów ludu”, już od kierowników wydziałów komitetu centralnego w górę, należą do grupy tych uprzywilejowanych dam, które chodzą w najlepszych futrach, w najelegantszych sukniach i w wytwornej bieliźnie. Dodam jeszcze, że, poza willą przy ul. Klonowej i drugą willą w Konstancinie, każdy członek politbiura ma też willę w jakiejś miejscowości wypoczynkowej. Zależnie od upodobań i od stanu zdrowia - albo w górach, albo też nad morzem. Mają też naturalnie swoje własne sklepy, należące do Ministerstwa Bezpieczeństwa, w Warszawie przy ul. Rakowieckiej, Wiśniowej, Puławskiej i w Aleji Niepodległości.”

NAJBARDZIEJ UPRZYWILEJOWANI

Światło wyjaśnia również jak reżim traktuje personel bezpieczeństwa.

Należeliśmy do grona najbardziej uprzywilejowanych osób w Polsce. Dbało o wszystkie nasze potrzeby. Nie brakowało nam niczego. Pieniądzy mieliśmy w bród, ale oprócz tego przysługiwały nam wszystkie możliwe przywileje. Materialnie stanowiliśmy arystokrację nawet wśród członków rządu i wśród członków partii, z wyjątkiem może biura politycznego. Minister Radkiewicz otrzymywał miesięcznie od 13.000 na czysto po potrąceniach, oprócz świadczeń dodatkowych, o których już była mowa. Pensja wiceministrów bezpieczeństwa waha się od 7-8 tys. zł. plus, oczywiście mieszkania bezpłatne, willa w Konstancinie i samochody. Dyrektorowie departamentów otrzymują na rękę miesięcznie między 4.200 a 4.400 zł. Ja brałem na czysto miesięcznie ok. 4.000 zł. jako wicedyrektor departamentu. Trzeba jeszcze dodać, że wszystkie pensje w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i w terenowym aparacie bezpieczeństwa są o 25 do 30% wyższe niż w innych urzędach państwowych. Wszyscy mieliśmy ponadto bezpłatne mieszkania z obsługą i samochody służbowe do dyspozycji. Poza tym personel bezpieczeństwa dostaje bezpłatne umundurowanie wojskowe i kompletną garderobę cywilną. Funkcjonariusze bezpieczeństwa zaopatrują się we własnych sklepach. Dostęp do tych sklepów mają tylko członkowie politbiura i KC-e, rządu, wyżsi funkcjonariusze rządowi i personel bezpieczeństwa. W sklepach tych można zawsze dostać wszystko w najlepszym gatunku, towary, głównie importowane z zagranicy, po cenach niższych niż w sklepach zwykłych. Jest poza tym jeszcze jedna różnica. W tych specjalnych sklepach bezpieczeństwa nie ma nigdy żadnych braków i na żaden towar nie trzeba czekać. Poza tym wszystkim personel bezpieczeństwa ma swoje własne domy w najpiękniejszych miejscowościach w Polsce, luksusowo i z komfortem urządzone. Za wyjazdy na wywczas funkcjonariusz bezpieczeństwa płaci przynajmniej o 50% mniej niżeli przeciętny robotnik, czy urzędnik państwowy. Ministerstwo Bezpieczeństwa ma także bezpłatną, swoją własną służbę zdrowia z lekarzami, szpitalami, lekarstwami, operacjami i zabiegami zdrowotnymi. W związku z niepłaceniem przez Mietkowskiego należności w stołówce, powołano specjalną komisję partyjną, która

ustaliła ceny posiłków tak, że odtąd nie tylko personel niższy, lecz także ministrowie i wiceministrowie musieli płacić. Cena posiłku wynosiła 3.20 zł. Wice-ministrowie płacili to samo, ale, żeby nie razić naszych oczu, jedli w oddzielnym pokoju lepiej, bo np: drób, dziczyznę, wyszukane ryby i dalej zabierali towar ze sobą do domu."

WALKA Z KOŚCIOŁEM I PRYMASEM POLSKI

Wszystkie decyzje w sprawie polityki Kościoła w Polsce - opowiada Światło - zapadają w Moskwie. Po instrukcje do Moskwy jeździ zawsze Bierut, a wraz z nim Franciszek Mazur, bo do jego kompetencji w biurze politycznym należy walka z religią i Kościołem. Do dyspozycji swojej ma on dwa instrumenty: Urząd d.s. Wyznaniowych, którego szefem jest były ambasador reżimowy w Berlinie Wschodnim Izydorecznik i Departament X w bezpieczeństwie. Urząd d.s. Wyznań pełni - jak twierdzi Światło - rolę zewnętrzną. Podstawowym instrumentem terroru politycznego i fizycznego wobec duchowieństwa jest XI Departament bezpieczeństwa, na którego czele stoi oficer sowiecki płk Węckowski, Białorusin z pochodzenia, wychowanek szkoły wywiadowczej NKWD, spadochroniarz, zrzucony do Polski w czasie wojny przez wywiad sowiecki. Ten aparat przygotował akt oskarżenia przeciwko biskupowi Kaczmarkowi i po jego zatwierdzeniu przez Moskwę, wytoczył biskupowi kieleckiemu proces pokazowy. Departament XI również przeprowadził aresztowanie Prymasa Polski, księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego.

"Jak wszystkie decyzje w sprawie polityki kościelnej w Polsce, tak i decyzja aresztowania Prymasa Polski - powiada Światło - zapadła w Moskwie. Bierut i Franciszek Mazur pojechali, za życia Stalina jeszcze, do Moskwy po instrukcje. W rozmowie ze Stalinem Bierut nalegał na natychmiastowe aresztowanie kardynała. I tutaj nie kto inny, a Stalin powstrzymał te służalcze zapędy, pohamował. Bierut i powiedział, że czas jeszcze na to nie nadszedł. Ale przy tym dodał: „A wot byłoby charakterem imię” w Polsce swajewo Primasa". Ta uwaga na marginesie była dla Bieruta instrukcją obowiązującą z tym tylko, że Stalin nie udzielił jeszcze zezwolenia na aresztowanie natychmiastowe. Dlatego też zapędzone, Prymas Polski aresztowany został dopiero po śmierci Stalina, 26 września 1953 roku. Sprawą kardynała interesował się żywo Radkiewicz i osobiście czuwał nad jej rozpracowaniem. Samą operację przeprowadził XI Departament Ministerstwa Publicznego Bezpieczeństwa. Szef XI Departamentu, sowiecki płk Więkoński i jego zastępca, Demidok, osobiście aresztowali kardynała Stefana Wyszyńskiego, w pałacu arcybiskupim w Warszawie. Wiceminister Romkowski opowiadał mi o pełnym godności i spokoju zachowaniu się Prymasa, i o tym, że wywarło ono na agentach bezpieczeństwa ogromne wrażenie. Po aresztowaniu zdecydowano, że Prymasa nie trzeba będzie przenosić z klasztoru do klasztoru, zanim wybierze się dla niego miejsce dłuższego pobytu i więzienia. Transportem zajmował się osobiście i zorganizował ubezpieczenie w czasie podróży wicedyrektor XI Departamentu Demidok. Ostatecznie reżim posadził Prymasa Polski w przebudowanym na więzienie klasztorze w pobliżu Lidzbarka w woj. olsztyńskim. I tam kardynał Wyszyński do chwili mego wyjazdu z Polski w grudniu 1953r. przebywał. Widziałem ten klasztor i zwiadałem go w towarzystwie wiceministra Bezpieczeństwa gen. Świetlika. Świetlik właśnie otrzymał zadanie przygotowania dla Prymasa miejsca jego uwięzienia. Bardzo niewiele, najwyższych tylko dygnitarzy partyjnych, znało miejsce pobytu Prymasa. Przygotowania zajęły czas dłuższy. Wysiedlono przede wszystkim steruszkę proboszczą, który mieszkał obok klasztoru. Korzystając z tego, że był w szpitalu, wyniesiono jego rzeczy i pleban, kiedy wrócił, zastał już pustą dom. Wyszczepiono także ludzi zamieszkujących dwie chaty przylegające do parkanu ogradzającego ogród klasztoru. Dowódcą straży pilnującej kardynała w klasztorze pod Lidzbarkiem został płk UB - Czarnota, któremu oddano do dyspozycji 60 żołnierzy z Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego. W mojej obecności wiceminister Świetlik przekazał Czarnocie cały przygotowany już odpowiednio obiekt i odtąd Czarnota był za wszystko odpowiedzialny. Nie przypuszczam, żeby Prymas Polski przebywał nadal w klasztorze. Z góry bowiem przewidziano, że kardynał nie pozostanie tam dłużej, niż kilka miesięcy. Gen. Świetlik w rozmowie ze mną powiedział wyraźnie: „Jest to taki pacjent, którego nie można trzymać długo w jednym miejscu, bo zaczęłyby się procesje i pielgrzymki". Bezpośrednio po aresztowaniu kardynała Wyszyńskiego wszyscy funkcjonariusze UB w całym kraju otrzymali polecenie uczęszczania na nabożeństwa do kościołów i przysłuchiwanie się dosłownie od rana do nocy temu, co się mówi o aresztowaniu Prymasa. Bezpieczeństwo szło o sprawdzenie reakcji społeczeństwa. A społeczeństwo było do głę-

bi wstrząśnięte i oburzone. Wiedzieliśmy o tym z podsłuchanych rozmów telefonicznych, przejętej korespondencji i od agentów bezpieczeństwa.

Światło dodaje jeszcze parę szczegółów o deklaracji Episkopatu po aresztowaniu Prymasa. 26. IX. 1953r. przedstawiciele Episkopatu zostali wezwani do Bieruta na konferencję, na której obecni byli gen. Lalin, doradca sowiecki w bezpieczeństwie, Franciszek Mazur i Józef Cyrankiewicz. Konferencję zorganizowano jako rodzaj przyjęcia dla Episkopatu, w czasie którego Cyrankiewicz z uśmiechem częstował kawą i papierosami. Na tym przyjęciu zażądano wydania oświadczenia w sprawie Prymasa. Kiedy później projekt oświadczenia w redakcji Episkopatu nie zadowolili reżimu i został odrzucony przez Cyrankiewicza, na następnej konferencji zachowywał się już w sposób chłodny, pogardliwy i nieuprzejmy. Narzucił Episkopatowi reżimowy tekst oświadczenia, które ostatecznie w tej wersji zostało wydane."

FARSA WYBORCZA

W Biurze Politycznym KC PZPR nikt nie ma najmniejszej wątpliwości, że wyborów w Polsce komuniści nie mogą wygrać bez oszustwa. Józef Światło, który był członkiem specjalnej komisji wyborczej w Ministerstwie Bezpieczeństwa w 52 roku, twierdzi:

"Bezpieka prowadzi bardzo skrupulatne obserwacje tego, co myśli i jak się zachowuje społeczeństwo. I dlatego wiedzieliśmy doskonale, że ogromna większość społeczeństwa nienawidzi partii i ludzi, którzy zagarnęli władzę w swe ręce. Wiem jak się fałszowało wyniki wyborów w 1947r. i w 1952r. I dlatego z całą stanowczością stwierdzam, że zarówno te wybory sejmowe jak i wszystkie inne wybory w Polsce zostały sfałszowane przez partię i rząd. Wybory poprzedza się dużymi przygotowaniem. Ogłasza się ordynację wyborczą, mającą cechy demokratycznego w pełni prawa wyborczego z jednym jedynym wyjątkiem - co do wysuwania kandydatów. Organizuje się wielką, masową przedwyborczą kampanię polityczną. Nazywa się, że naród wybiera swoich posłów i radnych. A jak jest naprawdę? Wybory przeprowadza tylko i wyłącznie X Departament Bezpieki. Wiem, bo sam to robiłem. Wybory do rad narodowych przeszły gładko i skłódnie, bo w tej chwili już Departament X nabral wielkiej wprawy i udoskonalił swoją pracę na tym odcinku. Partia musi zagwarantować sobie właściwego kandydata i chce, aby on był jednogłośnie wybrany przez społeczeństwo. Nim się więc kogoś mianuje, czy, jak się to mówi, wybierze na członka władz partyjnych, na delegata na zjazd, posła na Sejm, czy radnego do rady narodowej - Departament X musi się wypowiedzieć uprzednio w sprawie każdego kandydata. Dotyczy to wszystkich z wyjątkiem członków Biura Politycznego. Partia przedstawia X Departamentowi spis kandydatów, których chce wysunąć i którzy później będą wybrani. W sprawie każdego kandydata wypełniamy niesłychanie szczegółową ankietę. Jest w niej wszystko, począwszy od urodzenia się kandydata, poprzez jego ewentualne studia, pracę społeczną, życie prywatne, przeszłość polityczną, służbę państwową, aż do chwili, kiedy ma zostać radnym, posłem, delegatem na zjazd, czy członkiem władz partyjnych. Są w ankiecie szczegóły o jego rodzinie, o tym czy koresponduje i z kim, czy wyjeżdża za granicę i jak się zachowuje. Wywiady sprawie kandydatów rozpoczyna się na terenie województwa. Kandydatów dzieli się na grupy po 5 do 10 ludzi. I do każdej takiej grupy przydzielony jest specjalnie jeden pracownik UB, który ma ich rozpracować zgodnie z ankietą. Podobne sprawdzenie odbywa się w X Departamencie. Jeżeli, po przeprowadzeniu tego szczegółowego wywiadu o kandydecie, nasza opinia o nim wypadnie pozytywnie, to dopiero wtedy tzw. masy partyjne wybiorą go na członka władzy partyjnej lub swego delegata, albo też naród wybierze go na posła czy radnego."

System fałszowania wyborów w 1947r. był inny niż w 1952r. W pierwszych tzw. wyborach sejmowych, wszystkie organy administracji publicznej i wszystkie komórki wyborcze dokonywały nadużyć i brały udział w fałszowaniu wyborów.

"W roku 1947 - powiada Światło - partia kładła nacisk na dobór członków komisji wyborczych. Do okręgów powysyłano ludzi, którym KC mógł absolutnie zaufać. Drugą kategorię członków komisji wyborczych stanowili zwyczajni agenci UB, a zatem ludzie, z racji swych funkcji, zobowiązani do ślepego posłuszeństwa. Instrukcje dla nich w poszczególnych okręgach były różne i zależały od obliczeń tzw. matematyków wyborczych. Byli to mężowie zaufania KC w poszczególnych

nych okręgach. Do ich obowiązków należało obliczyć, ile z urny miało w ogóle wyjść głosów, ile w tym ważnych, ile nieważnych i ile głosów miało paść na daną listę tak, aby wybory wypadły po myśli partii. Ten system fałszowania wyborów miał dla partii poważne ujemne strony. Bo za dużo ludzi wiedziało co i jak się robi, za dużo ludzi znało przesyłane instrukcje i wiedziało, kto je wydaje. I dlatego w 1952r. przeniesiono fałszowanie wyborów na najwyższy szczebel i ograniczono listę wtajemniczonych do minimum. Nawet w systemie komunistycznym w Polsce, pomysłowość wyborców ma pewne możliwości. Można oddać kartkę nieważną, można czasem wrzucić do urny świstek papieru. Wtedy oczywiście zachodzi obawa, że zabraknie w wyborach w jakimś okręgu kilka tysięcy do 99 % czy 100 % oddanych na kandydatów głosów. I przeciw takim wypadkom Biuro Polityczne powołało specjalną komisję centralną do fałszowania wyborów. Nie była to jej nazwa oficjalna, ale takie właśnie miała zadanie. W skład jej weszli najbardziej zaufani ludzie bezpieki: płk Fejgin - szef Departamentu X, płk Taborski - dyrektor Departamentu II, mjr Bień, mjr Szenaus, Zygfryd Sznek, oficjalny zastępca głównego komisarza wyborczego i ja sam. Do komisji przydzielono naszą agentkę sowiecką, specjalistkę w przerabianiu i podrabianiu dokumentów - Rosjanę Konopko. Zadaniem jej było nauczyć nas wyśbienia treści w dokumentach i wpisywania innej, naśladowanie cudzego charakteru pisma. Jednym słowem, miała ona nas przygotować do technicznego fałszowania wyników wyborów. Komisja zabrała się żywo do pracy. Przed wyborami wszystkie materiały okręgowych komisji wyborczych z pieczęciami i podpisami były gotowe. Trzeba było tylko wpisać cyfry. W nocy, po dniu wyborów, cała nasza komisja była oczywiście w pogotowiu. Zjawił się wtedy niespodziewanie wiceminister Romkowski i powiedział nam, że wybory idą wspaniale po myśli rządu i wobec tego, zdaniem Bieruta, sfalszowanie protokółów stało się niepotrzebne. Zaproponowałem wobec tego, aby je zniszczyć. Ale Romkowski oświadczył, że z polecenia Bieruta ma je zabrać ze sobą - i wyszedł. Spojrzeliśmy tylko po sobie. Zrozumieliśmy, że skoro sfalszowane protokoły były już gotowe - to najwidoczniej Bierut wolał wpisać cyfry w Biurze Politycznym, zamiast u nas. Z ogłoszonych wyników wyborów okazało się, że nasze przypuszczenia były słuszne. Wybory wypadły w 100 % po myśli partii."

LIKWIDACJA PODZIEMNEGO RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

W poprzednich rozdziałach Światło naszkicował jak wygląda z bliska aparat rządzący Polską. Jaka jest przeszłość polityczna i partyjna, wartość moralna i co naprawdę reprezentują dyktando partii i reżimu. Z kolei Józef Światło przypomina wydarzenia, które są najlepszym sprawdzianem prawdziwych dążeń i istotnych celów działalności władców ujarzmionej Polski.

Oskarżam Bolesława Bierutę - mówi Światło - o jedną z największych zbrodni, jakie popełnił w swojej ponurej karierze agenta moskiewskiego. Oskarżam Bolesława Bierutę i jego klikę o planowe i systematyczne likwidowanie Armii Krajowej i całego polskiego podziemnego ruchu niepodległościowego. Mordował i więził jego przywódców tylko za to, że walczyli z Niemcami pod okupacją. Oskarżam towarzysza Tomasza i jego klikę o to, że świadomie, współdziałając z Gestapo, prowadził planowe i systematyczne niszczenie całej niepodległościowej działalności pod okupacją. Oskarżam go o to, że współpracując z Gestapo i z wywiadem pod okupacją, a później po wojnie, prowadził likwidację kierownictwa Armii Krajowej i Ruchu Podziemnego. Wiem z dostępnych mi aktów i dochodzeń, które prowadziłem, że nieubłagana walka komunistów i wywiadu sowieckiego z Armią Krajową i polskimi władzami podziemnymi, rozpoczęła się pod okupacją. Ciągłość tej walki nie przerwała się ani na chwilę po zakończeniu wojny. Pod okupacją prowadzono ją dwoma kanałami: przez Armię Ludową i przez wywiad sowiecki. W obu wypadkach współpraca z Gestapo była najściślejsza i najszczerza. Zaczniemy od tzw. polskiego pionu w tej akcji likwidacyjnej w czasie okupacji. Współpracę z Gestapo i likwidowanie Armii Krajowej rękami Gestapo, zainicjował oficjalnie Marceł Nowotko. Zrzucony do Polski, w grudniu 1941r. jako człowiek zaufania Moskwy, miał dwa zadania: organizować PPR i obsadzać ją ludźmi Moskwy, a równocześnie dążyć do rozszyfrowania sieci polskiego ruchu podziemnego i likwidowania go wszelkimi dostępnymi środkami. Instrukcje sowieckie, które przywiózł, nakazywały nawiązanie w tym celu najściślejszej współpracy z Gestapo. Celem tej współpracy miało być zlikwidowanie krajowej Delegatury Rządu w Londynie rękami Gestapo. Natychmiast po przyjeździe Nowotko przystąpił do zorganizowania tajnej komórki dezinformacji. Zadaniem jej było rozpracowanie

i zlikwidowanie Delegatury Rządu i całego ruchu niepodległościowego walczącego z Niemcami. Dezinformacja polegała na tym, że komórka ta zbierała dane o działalności AK, nazwiska, adresy, szczegóły dyslokacji i w listach przysyłała te informacje do Gestapo, podkreślając, że są to wszystko działacze komunistyczni. Na podstawie tych informacji Gestapo mogło działać i aresztować. Przez dłuższy czas Nowotko szukał kandydata na kierownika komórki dezinformacji. Doszedł do wniosku w końcu, że najbardziej na to stanowisko nadawałby się Edward Mołojec, Polak, komunista z Tomaszowa Mazowieckiego, wychowanek szkoły Kominternu w Moskwie i zrzucony do Polski w tym samym czasie. Zwrócił się więc do niego i ujawnił mu - po uprzednim uzgodnieniu z Moskwą - cały plan. Mołojec brał udział w wojnie domowej w Hiszpanii i znał Zachód. W głowie mu się nie mieściło, żeby taki szatański pomysł mógł powstać i że działo się to na zlecenie Moskwy. Był więc przekonany, że Nowotko działa jako agent Gestapo. I wobec tego postanowił go zlikwidować. Umówił się z nim na spotkanie. Zebrał ze sobą młodszego brata Zygmunta, który szedł za Nowotką z tyłu. I on właśnie na polecenie Edwardsa zastrzelił Nowotkę na ulicy. Tak zginął Marceli Nowotko, pierwszy sekretarz PPR-u, dzisiejszy bohater reżimu, a wówczas pod okupacją, współpracownik Gestapo. Po śmierci Nowotki akcję komórki dezinformacji prowadził Paweł Finder i Bolesław Bierut. O przebiegu tej akcji informowany był stale Józwiak, ówczesny szef sztabu Armii Ludowej. Wiedziała o tym również Małgorzata Fornalska, partyjna żona Bieruta. Śmierć Nowotki i późniejsza likwidacja Mołojca, stworzyły poważną komplikację w organizacji tej komórki. Trzeba było znaleźć jej kierownika. W tym celu Moskwa przysłała specjalnie do Polski wyszkolonego agenta, z pochodzenia Polaka, pseudonim „Korab”, który kierował komórką dezinformacji do końca wojny. Natychmiast po jej zakończeniu zabrany został przez wywiad sowiecki z powrotem do Rosji i odtąd nikt o nim więcej nie słyszał. Po zastrzeleniu Marceliego Nowotki zebrała się specjalna komisja śledcza partii, która miała wydać wyrok na Mołojca. W skład jej weszli: Teodor Duracz i stary ideowy komunista Aleksander Kowalski. Kowalski wahał się z wydaniem wyroku na Mołojca. Kiedy wreszcie wydano wyrok śmierci - wykonanie jego powierzono Jankowi Krasickiemu z organizacji Związku Walki Młodych. Krasicki znając Mołojca od lat, odmówił wykonania tego zadania. Wobec tego wydelegowano innego członka partii, który zastrzelił obu Mołojców, gdzieś na terenie województwa kieleckiego. Człowiek ten zresztą po wykonaniu wyroku zginął bez śladu. Gomulka, który został sekretarzem partii po Nowotce i Finderze, nie wiedział o istnieniu komórki dezinformacji mimo, że od początku jej istnienia i jej działalności wiedzieli: Bierut i Józwiak. Gomulka wpadł na to przypadkiem. Otóż była przy ul. Grzybowskiej tajna drukarnia Armii Krajowej, a niedaleko, przy tej samej ulicy znajdowała się również drukarnia Armii Ludowej. Przesyłając swoje informacje do Gestapo, komórka dezinformacji przez pomyłkę podała adres domu Armii Ludowej, zamiast adresu drukarni Armii Krajowej. Działając na podstawie tej informacji, Gestapo nakryło drukarnię AL i zlikwidowało ją. Gomulka był już wtedy sekretarzem partii, zrobił awanturę i zarządził dochodzenie. I wtedy dopiero powiedział mu o istnieniu komórki dezinformacji i o tym, że działa ona na podstawie instrukcji przywiezionych przez Nowotkę z Moskwy.

Szczegółów o pracy komórki dezinformacji dowiedział się ppłk Świątko od przesłuchanej przez siebie Romy Romanowicz, sekretarki Bieruta, a po okupację członka komórki dezinformacji. Niezależnie od PPR i AL - likwidację Armii Krajowej we współpracy z Gestapo prowadził pod okupacją również wywiad sowiecki. Jedną z czołowych organizacji wywiadu sowieckiego służących temu celowi, stała się podziemna grupa polska - „Miecz i Pług”. Opanował ją agent wywiadu sowieckiego Hrynkiwicz i informacje zebrane za jej pośrednictwem o AK przekazywał swemu łącznikowi w Gestapo na Alei Szucha, Ritterowi.

„Na czele organizacji „Miecz i Pług” - opowiada Świątko - stało początkowo dwóch ludzi: Grad i Słowikowski. Wywiad sowiecki wprowadza do niej swego czołowego agenta Bogusława Hrynkiwicza, przedwojennego komunistę z Łomży. Pierwsze zadanie - to zlikwidować Grada i Słowikowskiego. Wywiad sowiecki dostarcza dowodów, że obaj są rzekomymi agentami Gestapo. Na tej podstawie Hrynkiwicz likwiduje ich osobiście i sam obejmuje kierownictwo organizacji. I teraz już współpraca z Gestapo rozpoczyna się na całego. I znów celem jej jest ustalenie składu i celów organizacji niepodległościowych i dostarczenie tych informacji do Gestapo. Wywiad sowiecki ma wówczas w Gestapo swojego człowieka.

Jest nim niejaki Ritter, pochodzenia niemieckiego, stary, przedwojenny komunista z Łonży. Po wojnie przybrał nazwisko Jastrzębski i w nagrodę za oddane usługi był najprzód dyrektorem departamentu w bezpieczeństwie, a ostatnio pracował jako dyrektor departamentu u Chełchowskiego w ministerstwie PGR-ów. Ritter-Jastrzębski jest kontaktem Hrynkiewicza w Gestapo. I tą drogą rozwija się współpraca. Ale trzeba jeszcze nawiązać łączność z Moskwą. W tym celu zostaje specjalnie zrzucony do Polski inny agent wywiadu sowieckiego, przedwojenny komunista, Czesław Skonieczny, który po wojnie był pracownikiem wydziału rolnego KC PZPR. Ma on ze sobą radiostację i kontaktuje Hrynkiewicza i Ritтера z płk Szklarenko, kierownikiem wywiadu na Polskę w centrali moskiewskiej. Organizacja „Miecz i Pług” już pod kierownictwem Hrynkiewicza zrobiła m.in. jedną większą akcję. W domu przy ul. Poznańskiej w Warszawie mieściło się centralne archiwum kontrwywiadu AK. Zarządzał nim kulawy pracownik, którego nazwiska nie pamiętam. Hrynkiewicz dobiera sobie dwu ludzi z własnej organizacji i płk Fonkowicza z wywiadu AL i organizują razem napad, w mundurach Gestapo, na archiwum AK. W mieszkaniu znajdują kartotekę Armii Krajowej i drugą kartotekę, dotyczącą komunistów. Tę kartotekę komunistyczną przekazują Spychalskiemu, a całą kartotekę AK i kulawego zarządcę archiwum oddają przez Ritтера-Jastrzębskiego w ręce Gestapo wprost na Aleję Szucha. Natychmiast po zakończeniu wojny, w 1945r. wywiad sowiecki chciał się gwałtownie pozbyć z Polski Hrynkiewicza. Był on niewygodny, bo za dużo wiedział i za dużo brudnej roboty wykonał na polecenie wywiadu sowieckiego. Wtedy to aresztowałem Hrynkiewicza z polecenia płk Bobczenko, oficera sowieckiego, działającego przy warszawskim urzędzie bezpieczeństwa.”

Władze sowieckie wywiozły Hrynkiewicza do Moskwy. Tam zrobiono mu proces i skazano na 5 lat za to, że rzekomo niedokładnie informował wywiad sowiecki w czasie swej działalności pod okupacją. Pod koniec 1949 r. Hrynkiewicz zostaje wydany z powrotem bezpieczeństwu polskiemu i przechodzi do więzienia X Departamentu w Warszawie.

„W 1949r. Hrynkiewicz został aresztowany w celu użycia go przeciw Gomułce. Bierut, który chce mieć materiały do ostatecznego wykończenia Gomułki i Spychalskiego domaga się, aby Hrynkiewicz zeznał, że współpracował z Gestapo z polecenia Gomułki i Spychalskiego. Ale Hrynkiewicz jest uparty. Z rozpaczą twierdzi, że nie miał z Gomułką ani ze Spychalskim nic wspólnego, że jego łącznikiem był Skonieczny, który go kontaktował tylko z wywiadem sowieckim. Hrynkiewicz powiedział mi: „Macie tutaj Skoniecznego, pracuje w Komitecie Centralnym, zapytajcie go.” I wobec tego wiceminister Romkowski i szef X Departamentu, płk Fejgin, rozmawiali ze Skoniecznym. A on potwierdza, że był zrzucony do Polski i przekazał dyrektywy wywiadu sowieckiego, nakazujące współpracę z Gestapo i że on był łącznikiem między Hrynkiewiczem a Moskwą ... Hrynkiewicz wciąż siedzi w więzieniu.”

Likwidacja członków polskiego ruchu podziemnego i członków AK przez PPR i wywiad sowiecki, we współpracy z Gestapo, pod okupacją, była pierwszym etapem akcji komunistów przeciwko polskiemu ruchowi niepodległościowemu.

„Pod koniec wojny i po jej zakończeniu rozpoczął się okres drugi. Główną rolę w tej akcji odgrywały sowieckie grupy operacyjne wkraczające na ziemię polską wraz z armią sowiecką. Były to grupy kontrwywiadu sowieckiego, działające na terenie Polski zawsze i przede wszystkim przez przydzielonych specjalnie agentów bezpieki polskiej. Grupy te rozpoczęły masowe aresztowania i masową likwidację AK tym łatwiej, że zastały już teren częściowo rozpracowany i przygotowany. W czasie okupacji bowiem wywiad sowiecki rzucił na teren Polski poważną ilość swoich agentów. Zadaniem ich było tylko i wyłącznie ustalić skład i dane polskiego ruchu podziemnego po to, aby mieć gotowe nazwiska i adresy do likwidacji w chwili, kiedy wkroczy Armia Czerwona. Wiem o tym doskonale, bo sam byłem przydzielony do takiej sowieckiej grupy operacyjnej w Warszawie i pamiętam, że natychmiast po wkroczeniu wojsk sowieckich 17.I.1945r. zgłosiłem się do grupy operacyjnej na terenie woj. warszawskiego dwóch zrzuconych poprzednio agentów. Jeden zgłosił się w Milanówku, a drugi w Grodzisku Mazowieckim. Mieli oni już częściowe dane o strukturze oddziałów AK. Grupa operacyjna sowiecka przystąpiła natychmiast do masowych aresztowań. Wiem także, że konfiskowane przy okazji fundusze operacyjne Armii Krajowej w złocie i walucie - władze sowieckie wywoziły natychmiast do Rosji. Aresztowanych żołnierzy AK kie-

rowano naprzód do obozu przejściowego w Rembertowie pod Warszawą, a potem transportem wysyłano do Rosji. Niestety dla komunistów agenci sowieccy nie potrafili rozpracować zadawalająco organizacji AK. Nie potrafili wykonać swego zadania i nie mieli dość danych do dalszej akcji. I wobec tego rozpoczęła gorączkową działalność partia. Przyszedł proces Rzepeckiego i towarzyszy. Chcę tu dodać, że przed aresztowaniem Rzepeckiego - Spychalski szukał do niego dojścia w 1945r. Płk Rzepecki opracował nawet specjalny memoriał, w którym szeroko omówił, jak sobie wyobraża rozwiązanie organizacji i przejście do normalnego życia. Memoriał przekazał Spychalskiemu przez swoich ludzi, którzy byli w kontakcie z ludźmi Spychalskiego. Ale pod naciskiem Bieruta i grupy bolszewickiej w partii zrobiono Rzepeckiemu proces. Po zlikwidowaniu Gomułki bolszewicka czołówka partyjna podjęła na nowo rozprawę z Armią Krajową, już na najszerszym froncie. Aresztowano przywódców i działaczy, którzy pozostali jeszcze na wolności. Poszedł do więzienia ponownie, w końcu 1949r., płk Rzepecki. Aresztowano płk Wolańskiego i płk Mazurkiewicza-Radosława, przy czym w całej tej akcji stosowano bardzo często metody prowokacji i inspiracji przez agentów UB-e. Przez własnych agentów-prowokatorów partia i Bezpieczeństwo organizowały grupy leśne po to, by wykazać w ten sposób najbardziej aktywny element opozycji przeciw reżimowi i aby przeprowadzić likwidację bez sądu."

Typowym przykładem tego, na jakiej podstawie aresztowano przywódców AK jest sprawa płk Mazurkiewicza-Radosława.

Aresztowany został pod koniec 1949r. Oskarżono go o to, że był szpiegiem francuskim. Kiedy Informacja przekazała Bezpieczeństwu materiały w sprawie płk Mazurkiewicza-Radosława i przedstawiła zeznania innych, że jest on szpiegiem francuskim i że z rezydentem wywiadu francuskiego rozmawiał po francusku, byłym świadkiem interesującej rozmowy. Do pokoju wiceministra Romkowskiego przyszedł płk Różański - dyrektor departamentu śledczego i powiedział, że starał się sprawdzić te zeznania. Rozpoczął z Radosławem rozmowę po francusku i okazało się, że Radosław nie zna zupełnie tego języka".

Ostatnim etapem w akcji reżimu przeciw Armii Krajowej był tzw. plan ujawnienia Armii Krajowej.

"W planie tym - mówi Światło - przyrzekano wszystkim, którzy się ujawnią całkowitą bezkarność i całkowite równouprawnienie. Otóż tu stwierdzam z całą stanowczością, że tzw. plan ujawnienia był tylko i wyłącznie pretekstem do uatolenia składu i organizacji Armii Krajowej po to, aby ją całkowicie, masowo zlikwidować. Zarówno w kierownictwie Bezpieczeństwa, jak i w partii było to jasno i wyraźnie postawione. Wiem o tym, bo w 1946r. brałem udział w specjalnej odprawie u wiceministra Bezpieczeństwa gen. Romkowskiego. Na odprawie tej Romkowski podkreślił, że przedwczesne aresztowanie częściowo ujawnionych już jednostek mogą tylko zaszkodzić całej akcji. Trzeba poczekać, aż się cała Armia Krajowa w pełni ujawni i wtedy będzie można dopiero przeprowadzić całkowitą likwidację. Po ujawnieniu, masowe aresztowania członków Armii Krajowej prowadził III Departament Ministerstwa Bezpieczeństwa pod kierownictwem płk Czaplickiego

BOJOWKI KOMITETU CENTRALNEGO I SĄDY KAPTUROWE

Partia nie tylko wsadza ludzi do więzień; skazuje ich także w tajnych sądach, albo morduje przy pomocy skrytobójstwa.

"W tym celu - powiada Światło - bezpośrednio po wojnie, za wiedzą Bieruta, partia zorganizowała tzw. specjalne grupy operacyjne. Na czele jednej z tych grup stał Kuba Krajewski, były członek KC oraz tow. Tremblińska, żona tow. Kolesa, przez długie lata kierownika Wydziału Ekonomicznego KC. Sama tow. Tremblińska zajmuje się obecnie w KC-e sprawami personalnymi i do obowiązków jej należy dbanie o lojalność i poziom moralny członków PZPR. Sprawa ujawniona została w następujących okolicznościach. W roku 1950 przed sądem w Warszawie stanął niejaki Michalski, porucznik milicji, oskarżony o powieszenie posterunkowego w tejże milicji w Płocku, w lokalu urzędowym. Oskarżony Michalski nie zaprzeczył temu, ale zaczął w sądzie wyjaśniać, że zbrodnię tę wykonał na polecenie Kuby Krajewskiego. W sądzie nastąpiła konsternacja, bo okazało się, że Kuba Krajewski to członek KC partii. Sąd przerwał natychmiast rozprawę i dalsze śledztwo przejął X Departament Bezpieczeństwa. W czasie tych dochodzeń Michalski opowiedział dzieje specjalnej grupy likwidacyjnej na terenie woj. warszawskiego

przy KC PPR, w 1945r. Ta i inne, podobne grupy w innych województwach, likwidowały członków Polskiego Stronnictwa Ludowego i PPS, a także niewygodnych członków samej PPR. Likwidacja oznaczała w praktyce morderstwo. Z czasem grupa likwidacyjna w woj. warszawskim pewną swojej bezkarności, mordowała nie tylko opozycyjnych działaczy politycznych, ale co bogatszych obywateli, a mienie ich pod pretekstem akcji politycznej zabierała na swój prywatny użytek. Grupa likwidacyjna mogła oczywiście pracować bezkarnie, bo kierownikiem jej był członek KC, Kuba Krajewski i Magda Tremblińska, sekretarz wojewódzkiej organizacji PPR na Warszawę, a jednocześnie żona innego członka KC - Juliana Kole, wiceministra finansów. Wszystko byłoby jak najlepiej dla tow. Tomasz, gdyby nie tragiczny dla grupy likwidacyjnej wypadek, który ujawnił publicznie jej działalność. Pewnego dnia bojówka Krajewskiego-Tremblińskiej napadła w Grójcu na dom nauczyciela, działacza PSL i uprowadziła go wraz z kilkoma innymi do pobliskiego lasu. Tam bojówka wymordowała wszystkich uprowadzonych i ciała ich zakopłała w ziemi. Nagle, w kilka dni potem, zamordowany nauczyciel zjawił się w Warszawie. Okazało się, że został tylko postrzelony, wydostał się ze wspólnego grobu i oskarżył teraz swoich prześladowców o zamordowanie reszty towarzyszy. Oskarżał ich niemal z grobu. Sprawa doszła do wiadomości Gomułki, który był jeszcze wtedy sekretarzem partii i który zwolnił natychmiast Tremblińską ze stanowiska sekretarza wojewódzkiej organizacji PPR. Ale cóż? Natychmiast po likwidacji Gomułki Tremblińska objęła nowe stanowisko w KC partii, a Kole i Krajewski trwali dalej na swoich odpowiedzialnych funkcjach partyjnych. Wszystkim kierownikom grup likwidacyjnych wiodło się doskonale, z wyjątkiem jednego i jedynego członka, który był zaledwie milicjantem w powiecie plockim. Mijały lata i nagroda nie przychodziła. Zaczął więc opowiadać na prawo i lewo o swoich zasługach w grupie operacyjnej. Zaniepokoił się tym jego przełożony, por. Michalski i zwrócił się po instrukcje do Kuby Krajewskiego. Instrukcja była krótka - zlikwidować. Por. Michalski wykonał ten rozkaz. Zlikwidował niesforne go milicjanta tak, jak likwidował działaczy opozycyjnych w grupie likwidacyjnej KC w 1945r. Zarzucił mu sznur na szyję w czasie snu i powiesił go na posterunku milicji. Przesłuchiwałem Krajewskiego, który z zimną krwią potwierdził zeznania Michalskiego. Por. Michalski, morderca milicjanta, został zwolniony z więzienia na osobiste polecenie Bieruta. Mało tego, po zwolnieniu zażądał wypłacenia mu zaległych poborów za cały czas pobytu w więzieniu. I znowu wy, towarzyszu Tomasz, wydaliście polecenie, że pobory zaległe mają być wypłacone. Na wasz rozkaz wiceminister Romkowski podpisał pismo o wypłaceniu zaległych poborów por. Michalskiemu".

Innym sposobem usuwania przeciwników politycznych lub osób niewygodnych są sądy kapturowe - jak je Światko określa - ciche, tajne sądy.

"Tajne sądy odbywają się w więzieniu mokotowskim. Tam został skazany na karę śmierci płk Kontrym z AK, szef służby śledczej na całą Polskę pod okupacją niemiecką. Ofiarami cichych sądów padli również inni członkowie AK: Moczarski /psudonim „Rafał"/, szef BIP Komendy Głównej AK - płk Szczurek /„Sławbor"/ jeden z czołowych oficerów AK. Albo np. Albin Różycki, działacz PPS-u z Krakowa, czy też już reżimowy płk Leon Gecow i jego żona, aresztowani przez mnie na polecenie Bieruta w związku ze sprawą Fieldów. Wszystko to są ofiary cichych sądów i to tylko kilka nazwisk wśród setek skazanych. A może wam przypomnieć, tow. Tomasz - mówi Światko - jak to „praworządnie" odbywa się tajny sąd w więzieniu mokotowskim? W małym pokoiku, na lewo od wejścia głównego, zasiada sędzia wojskowy lub cywilny i dwóch ławników. Najczęściej oskarża prokurator Majster z Generalnej Prokuratury, albo Ligeza z Prokuratury Wojskowej. Wprowadza się oskarżonego, czyta mu się akt oskarżenia i on może mówić, ale to co mówi nie ma żadnego znaczenia, nawet jeżeli opowiada, jak go w śledztwie maltretowano i jak wymuszano na nim zeznania. Oskarżony ma wprowadzić obrońcę, ale rola obrońcy polega na tym, że uzupełnia on akt oskarżenia z punktu widzenia politycznego. Zwała więc winę na organizację polityczną, z której oskarżony pochodzi i powiada, że oskarżony jest ofiarą tego politycznego ugrupowania. I na tym cała obrona się kończy. Żeby nie było żadnej wątpliwości, wszystkie rozmowy obrońcy z oskarżonym przed rozprawą odbywają się w specjalnym pokoju, w którym oczywiście istnieje podsłuch. Natychmiast po odczytaniu aktu oskarżenia, po kilku słowach oskarżonego i po uzupełnieniu oskarżenia przez obrońcę, zapada wyrok. Wyrok skazujący oczywiście, bo innych wyroków w tajnych sądach nie ma.

PROCESY POKAZOWE

„Procesy pokazowe - mówi Światło - to jedna z broni propagandowych używanych przez politbiuro moskiewskie i biura polityczne partii komunistycznych w krajach podbitych. Procesy takie mają podbudować koncepcję polityczną, którą sobie partia ułoży w danej chwili w zależności od potrzeb. Nie mają one nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości i prawdziwą procedurą sądową. Wyrok jest z góry wiadomy.”

Do procesów takich Światło zalicza m.inn. proces biskupa Kaczmarka, gen. Tatarsa, proces „Startu” /oskarżeni: Pajor, Ojrzyński, Nienałtowski/ i Adama Doboszyńskiego. Jak się odbywa przygotowanie procesu pokazowego i jakimi metodami wymusza się zeznania oskarżonych lub głównych świadków oskarżenia? Była już o tym mowa w poprzednich rozdziałach. Światło cytuje też inne przykłady.

„Śledztwo przeciw Adamowi Doboszyńskiemu prowadził płk Różański i podlegli mu oficerowie. Jeden z nich, por. Laszkiewicz, stosował specjalne, bardzo przemysłne chwyt, aby wymusić na Doboszyńskim zeznania. Wsypywał mu do posiłków i płynów proszki na rozwolnienie żołądka. Doprowadził do tego, że Doboszyński chciał co chwilę wychodzić do ustępu. Ale por. Laszkiewicz nie pozwalał mu na to i przez kilka długich tygodni trzymał go w takim stanie na przesłuchaniach.”

Głównym świadkiem oskarżenia w procesie Doboszyńskiego był Marian Pajdak.

„Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa w Krakowie zdecydował aresztować Pajdaka. Kiedy zjawili się u niego agenci bezpieki, Pajdak zaczął uciekać. W czasie ucieczki został postrzelony i bardzo ciężko zraniony. Bezpieka rozpoczęła przesłuchiwanie Pajdaka w chwili, kiedy był on jeszcze nieprzytomny i rozgorączkowany po zranieniu. Płk Czaplicki z centrali bezpieczeństwa nieprzytomny z bólu Pajdak zeznał wszystko; wskazał adres Doboszyńskiego.”

W roku 1947 skazany został w procesie w Krakowie płk AK Franciszek Niepokólczycki. Głównym świadkiem oskarżenia w tym procesie był Strzałkowski-Grzynek. Światło tak o nim mówi:

„Strzałkowski w śledztwie odmawiał z początku jakichkolwiek zeznań, które chciał od niego wydostać Wydział Śledczy. Torturowano go tak, że usiłował popełnić samobójstwo, wyskoczył z trzeciego piętra, połamał sobie ręce i nogi. I dopiero potem w stanie zupełnego bezwładu, przy wysokiej gorączce zaczął zeznawać tak, jak od niego żądało Bezpieczeństwo.”

W jednym tajnym procesie przeciw członkom AK skazany został Moczarski /„Rafał”, szef BIP Komendy Głównej AK. W specjalnym memoriale wysłanym z więzienia do Bieruta wymienił on trzydzieści kilka sposobów, które szef departamentu śledczego, płk Różański, stosował wobec niego, chcąc go zmusić do zeznań. Także płk Różański przygotowując materiał do pokazowego procesu „Startu” i później ewentualnie Spychalskiego - przesłuchiwał w więzieniu towarzyszek partyjne - Halinę Siedlik i Piwińską. Jak mówi Światło: usiłował wymusić na nich zeznania bijąc je, kopiąc, wybijając zęby, wyrywając włosy i obrzucając obelżywymi przezwiskami. A kiedy np. metody Różańskiego zawiodły w śledztwie przeciw Lechowiczowi i Jaroszewiczowi - Bierut odebrał mu sprawę, bo przesłuchiwanie nie chcieli się do niczego przyznać. Śledztwo objął dyrektor X Departamentu płk Fejgin i zastosował metody skuteczniejsze. Oskarżeni w procesie „Startu”: Pajor, Ojrzyński i Nienałtowski - przyznali się do wszystkich niepopelnionych zbrodni. Typowym przykładem jak się przygotowuje akt oskarżenia w procesie pokazowym jest sprawa biskupa kieleckiego Kaczmarka.

„Proces biskupa Kaczmarka - powiada Światło - zdecydowano na konferencji w Moskwie z udziałem Bieruta, Franciszka Mazura. Biskup Kaczmarek został aresztowany w 1951r. Ale proces odbył się dopiero we wrześniu 1953r. Tyle czasu trzeba było na zmontowanie komunistycznego aktu oskarżenia. Na kilka miesięcy przed procesem odbywa się w ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego specjalna konferencja, na której podsumowano sprawę biskupa Kaczmarka i ustalono tekst oskarżenia przeciwko niemu. Akt oskarżenia był wynikiem pracy zespołowej. Opracowywali go i pisali Henryk Chmielewski - przydzielony do sądów wojskowych, Roman Werfel - redaktor „Nowych Dróg”, płk Różański - dyrektor Departamentu Śledczego Bezpieki i prokurator wojskowy Zarako-Zarakowski. W kon-

ferencji brał udział ówczesny doradca sowiecki Radkiewicza - gen. NKWD - Kowalczyk. On to wziął ze sobą ten zbiorowy akt oskarżenia biskupa i pojechał z nim do Moskwy. W ślad za nim udali się do Moskwy Bierut, Mazur, którzy mieli tam reprezentować tzw. tor partyjny. Moskwa zatwierdziła akt oskarżenia i wobec tego proces biskupa kieleckiego, Kaczmarka mógł się już rozpocząć".

Z kolei Światło opowiada jaka jest technika samego procesu. Mówi się np. że w procesie „Startu” w 1951 Lechowicz obciążył Spychalskiego. Lechowicz w śledztwie stwierdził, że był przed wojną kierownikiem Referatu Narodowościowego w Samodzielnym Referacie Informacji DOK I, ale pracował tam jako agent sowiecki zwербowany przez wywiad sowiecki. Na procesie „Startu” Lechowicz zeznaje, że od początku 1943 do chwili wybuchu powstania, a nawet przez okres powstania, pełnił funkcję naczelnika Urzędu Śledczego PKB. Stwierdza dalej, że kiedyś, w drugiej połowie 1943r. powstała autonomiczna ekspozytura oddziału śledczego pod nazwą „Start”, on właśnie miał nadzór nad tą organizacją i on wysunął na jej kierowników Pajora i Ojrzyskiego, głównych oskarżonych w procesie „Startu”. I to jest wszystko, do czego Lechowicz przyznaje się w czasie procesu. W tym momencie, zgodnie z techniką procesów pokazowych, interweniuje prokurator.

„Na zapytanie prokuratora - mówi Światło - Lechowicz dodaje tylko, że sprawował nad „Startem” nadzór ogólny i że składał sprawozdania o działalności „Startu” Chajackiemu, jako komendantowi PKB na Warszawę i Kontrymowi - szefowi centrali służby śledczej. „Im składałem sprawozdania - odpowiada na procesie Lechowicz - po linii PKB”. „A po innej linii - wyjaśnia Lechowicz na ponowne pytanie prokuratora - składałem sprawozdania Spychalskiemu”. I to było wszystko. Lechowicz czeka na dalsze pytania prokuratora. Ale prokurator o nic więcej już nie pyta. Bo Lechowicz do niczego więcej w śledztwie się nie przyznał. Nie zeznał, że „Start” współpracował z Niemcami i że mordował komunistów. Połączył tylko „Start” ze Spychalskim. Natomiast zeznanie o rzekomej współpracy „Startu” z Niemcami, złożyli podwładni Lechowicza: Pajor, Nimałtowski, Ojrzyski. Ich już odpowiednio spreparował w śledztwie Fejgin. Ich też na procesie pytał o to prokurator. Pamiętam zresztą dokładnie jak mjr Bien, który przesłuchiwał Lechowicza referował jego zeznania Romkowskiemu i Fejginowi i zwił do którego miejsca można pytać Lechowicza na procesie. Oskarżenie miało udowodnić spreparowane zeznania Pajora, który nawet nie znał Spychalskiego”.

SPRAWA GOMÓŁKI I SPYCHALSKIEGO

„Sprawa W. Gomółki i ściśle powiązana z nią sprawa gen. Spychalskiego - mówi ppik Światło - były najważniejszymi wydarzeniami w życiu partii w okresie powojennym”.

Te dwie sprawy stanowią dowód wystarczający na to, że partia rozdzielana jest wewnętrznymi konfliktami, oraz na to, że nie jest rzeczą możliwą pogodzenie wierności ideałom oraz miłości rodzinnego kraju z komunizmem.

„Ja w partii - mówi Światło - różnice ideologiczne w tym sensie, że jedni, wierni i zaprzędani agenci Moskwy, przyjmują bez trudności zmiany w taktyce, gdyż pogodzili się dawno z zasadą, że tzw. linia partyjna - to nic innego jak interes i wola Moskwy. I są drudzy, którzy wierzą kłamstwu i przyjmują tę przemijającą taktykę za linię partyjną. Tzw. odchylenia prawicowe czy lewicowe polegają na tym, że niektórzy towarzysze nie rozróżniają między taktyką partii a prawdziwą linią polityczną. Taktyka się zmienia. Zależna jest od okoliczności, warunków politycznych w danej chwili i od potrzeb Moskwy. Ale prawdziwa linia partyjna pozostaje zawsze ta sama. I ci, którzy przyjmują taktykę za nową linię polityczną, muszą z czasem ponieść konsekwencje. Na tym polegają odchylenia. Dla przykładu podaję, że Gomółka krzyczał m.inn: „że nie będzie w Polsce kolektywizacji”. Błędem jego było, że w to wierzył. To samo mówili inni: Bierut i Minc, Ochab i Nowak, Berman i Zambrowski. R. Zambrowski na zebraniu w Krajowej Radzie Narodowej w Warszawie powiedział: „...Polska Partia Robotnicza nigdy nie wysuwała hasła kolektywizacji i nie ma w swym programie postulatu kolektywizacji. Nie wiadomo nam też o tym, żeby jakiegokolwiek stronnictwo demokratyczne miało w swym programie postulat kolektywizacji. Błędem jednakowoż jest, że reakcji udaje się otumanic część chłopów...”/ „Głos Ludu” z dn. 6.V.1945 Nr 114/. Hilary Minc, ówczesny przewodniczący Komitetu Eko-

nomicznego Rady Ministrów na tymże posiedzeniu powiedział: „Odrzucamy jako fantastyczne, wręcz prowokacyjne, rozsiewane przez wrogów insynuacje o tym, jakoby w dziedzinie rolnictwa rząd dążył do kolektywnej gospodarki, jakoby po reformie rolnej miały przysnąć kolchozy. Stoimy twardo na gruncie indywidualnej gospodarki chłopskiej”. „Głos Ludu” z dn. 5.V.1945r. Nr 113/. Tylko oni rozumieli i wiedzieli, że jest to wyłącznie posunięcie taktyczne, potrzebne partii w chwili, kiedy umacniała swoją pozycję. I dlatego oni wszyscy są dziś w biurze politycznym i u władzy, a Gomułka siedzi w więzieniu. Jeśli chodzi o początki sprawy Gomułki, to tu trzeba sięgnąć – mówi Świątko – do historii dawnej KPP. W okresie przedwojennym Komintern likwidował systematycznie i planowo tych komunistów w KPP, którzy próbowali, choćby w minimalnym stopniu, dostosować taktykę, a tym bardziej ideologię komunistyczną, do potrzeb kraju. W końcu nie pozostało Kominternowi nic innego, jak wykończyć całe kierownictwo KPP i rozwiązać partię w 1938 roku. Trzeba pamiętać, że ponieważ KPP istniała poza granicami Rosji, NKWD przy najlepszych nawet chęciach nie mogło zlikwidować wszystkich odchyleń”.

Po staku Niemiec na Polskę w roku 1939, ci z komunistów, którzy nie zdążyli zbiec pod okupację sowiecką, pozostali w kraju, w całkowitym rozproszeniu organizacyjnie i terenowo.

„Wybuch wojna sowiecko-niemiecka. Hitler zrywa pakt, który rząd sowiecki tak wiernie przestrzegał. Dla Sowietów jest to cios potężny, bo Kreml liczył się z tym, że będzie mógł współpracować z Hitlerem jak najdłużej i jak najowocniej. Ale cóż, wbrew wszystkim wysiłkom rządu sowieckiego – stało się, i wtedy dopiero zaczęto w Moskwie myśleć o organizacji PPR na ziemiach polskich. Musiano nowej partii dać inną nazwę, która by wprowadziła w błąd społeczeństwo polskie. Nie mogła to być Komunistyczna Partia Polski, bo skompromitowała się w społeczeństwie całkowicie. Sam Gomułka zresztą powiedział kiedyś, że w sprawie niepodległości Polski, Polska Partia Socjalistyczna odczuwała o wiele lepiej rzeczywistość polityczną niż Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Otóż dla zorganizowania PPR, Moskwa zrzuciła w Polsce w grudniu 1941r. Nowotkę i Findera, a w r. 1942 Małgorzatę Fornalską i wielu innych. Jaki był wówczas stosunek Moskwy do grupy „krajowców”, m.in. do Gomułki, najlepiej świadczy fakt, że ani jeden nie zaskłużył na takie zaufanie Moskwy, by zostać sekretarzem nowej partii. Dopiero po śmierci Nowotki i Findera sekretarzem został Gomułka. I to tylko dlatego, że przez sześć miesięcy nie było łączności radiowej z Moskwą. Gdyby ta łączność istniała, Gomułka nie byłby sekretarzem partii. Partie komunistyczne nie były nigdy monolitami i nigdzie przed wojną nie były partiami masowymi. Umieszczono je dopiero po wojnie, dzięki okupacji tych krajów przez Armię Czerwoną. Wtedy to wciągnięto do partii setki tysięcy nowych ludzi, elementów przywiązanych do tradycji narodowych. I właśnie dlatego we wszystkich partiach, jeszcze przed titoizmem, we wszystkich partiach istniał bardzo silny prąd narodowego komunizmu, czy, jak się to mówiło, własnej drogi do komunizmu. Swego rodzaju titoizm istniał wszędzie, jeszcze przed zerwaniem Tito z Kremlm. Był to właśnie pęd do uniezależnienia się od Moskwy. A zatem i w Polsce istniała w czołówek komunistycznej grupy ludzi, którzy – jak się to mówiło – nie myśleli przeworządnie, czyli w myśl życzeń Moskwy. To właśnie było to odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. I to odchylenie Moskwa musiała zlikwidować. I dlatego można powiedzieć, że Gomułka i jego grupa byli w zeszłości z góry i dawno skazani na zagładę. I że likwidacja ich musiała nastąpić prędzej czy później. Musimy zdać sprawę z tego, że to nie Gomułka i jego grupa stworzyli opozycję w konie partii. Opozycję w partii, w stosunku do Gomułki, stworzyła Moskwa przez nasłany przez siebie agentów. Moskwa bała się zawsze i boi się teraz, aby do mas partyjnych nie dotarła świadomość, że to, co się określało jako „titoizm” polegało głównie na dążności do uniezależnienia się od Moskwy. I dlatego Moskwa we wszystkich procesach fabrykowała dowody, że „titoizm” i prawicowo-nacjonalistyczne odchylenie – to agencja imperializmu. Jak przystąpiono do tej akcji? Odwrotnie niż na Węgrzech i Czechosłowacji. Na Węgrzech np. naprzód zebrano i spreparowano dowody winy i zdrady, a potem stworzono koncepcję politycznego odchylenia. W Polsce postąpiono na odwrót. Najpierw przygotowano teoretyczne, polityczne rozgromienie, a dowody winy zaczęto spreparować dopiero później. W miarę, jak Bierut i jego najbliżsi współpracownicy: Minc, Berman, a później Dworakowski, rozbudowywali koncepcję politycznych

zarzutów i oskarżeń co do Gomułki, Ministerstwo Bezpieczeństwa otrzymywało, z dnia na dzień, nowe zadania znalezienia i spreparowania dowodów winy i zdrady Gomułki. Najpierw więc Bierut mówił o prawicowym odchyleniu Gomułki i o tym, że nie posiada zmysłu kolektywnej pracy. Potem stopniował oskarżenia i twierdził, że Gomułka działał w interesie imperializmu, wreszcie, w trzecim etapie, Gomułka miał działać z polecenia imperialistów i na ich instrukcje. W rozmowie z wiceministrem bezpieczeństwa, Romkowskim, zwracałem często uwagę na to, że właściwie, nie wiemy, z jaką polityczną krytyką Gomułki wystąpi Bierut jutro i nie będziemy mieli dość czasu na to, by spreparować dowody rzeczowe dość szybko. Oczywiście Gomułkę oskarżano się m.in. również o wrogi stosunek do Rosji Sowieckiej. Ale z zarzutem takim nie bardzo można było wystąpić publicznie na procesie. Stosunek Bieruta do Gomułki był zawsze wrogi. Rozgromienie polityczne gomułkowszczyzny prowadził Bierut osobiście. On stopniował zarzuty w miarę postępu czasu i zaskakiwał Departament X coraz to nowymi koncepcjami politycznymi, które trzeba było udowodnić faktami. On nas nagał o kompletowanie materiałów obciążających. A tych materiałów i faktów nie było, mimo naszych najlepszycy starań. Przygotowanie do fizycznego zlikwidowania Gomułki zaczęły się w roku 1948. Gomułka był wtedy jeszcze wszechpotężnym sekretarzem generalnym partii i miał wokół siebie ludzi całkowicie oddanych, takich jak Spychalski i inni. Grupa była zwarta i solidarna. Zadania ich rozpracowania nie były łatwe. Po dłuższych dyskusjach Bierut zdecydował, że trzeba przede wszystkim zrobić jedność tej grupy. Trzeba wytypować kogoś, kto się wyzamię i będzie bił w Gomułkę i jego współpracowników. Wybór padł na generała Mariana Spychalskiego. Przyczyna była prosta: Spychalski pochodził z rodziny peowiackiej. Jego brat, Józef Spychalski był pułkownikiem w Wojsku Polskim i został w czasie wojny zrzucony z Londynu do Polski i pod pseudonimem „Luty” kierował okręgiem krakowskim. Marian Spychalski utrzymywał kontakt z bratem i przez niego prowadził pertraktacje z AK-a. W dodatku Marian Spychalski, jako szef wywiadu AL był w kontakcie z W. Lechowiczem, późniejszym ministrem sprawoznawczym z Jaroszewiczem, którzy także pracowali w wywiadzie Armii Ludowej. On ich wysłał jako swoich agentów do Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa i do „Startu”, ekspozyturę Urzędu Śledczego w Warszawie, podległych delegatów rządu londyńskiego. Po wojnie M. Spychalski windował Lechowicza i Jaroszewicza w górę, za wiedzą Bieruta i wysuwał ich na kierownicze stanowiska. Oczywiście, cała przesłucha Spychalskiego była znana politbiuru już przedtem. Ale właśnie teraz nadeszła chwila do wykorzystania tych wszystkich informacji i zaszantażowania Spychalskiego. W październiku 1949 r. aresztuje się Lechowicza i Jaroszewicza. Oskarża się ich o to, że byli agentami przedwojennej dwójki, że w tym charakterze wślizgnęli się do wywiadu Armii Ludowej, i że jako agenci dwójki współpracowali z Gestapo i mordowali komunistów. Lechowicz, Jaroszewicz i inni nie przyznawali się w śledztwie do zarzucanych im zbrodni i nie obciążali ani Spychalskiego, ani Gomułki. Na podstawie całokształtu sprawy i dokumentów stwierdzam to z całą stanowczością. Oskarżenia twierdził, owszem, że pracowali w PKB i w „Starcie”, że byli w przedwojennej dwójce, ale że działali tam jako agenci sowieccy. Podali nazwisko Fogelсона, rezydenta wywiadu sowieckiego na Polskę, który ich zwerbował jeszcze przed wojną, cytowali raporty, które mu składali. Wszystkie te informacje znane były partii od dawna. Bierut znał Fogelсона osobiście, bo pracował na tym samym odcinku. Ale dla potrzeb śledztwa odwrócono sytuację i postawiono sprawę w ten sposób, że Lechowicz i Jaroszewicz - to agenci dwójki, którzy do walki z komunistami i innymi grupami lewicowymi wślizgnęli się do naszego aparatu - za rekomendacją Spychalskiego”.

Dla podkreślenia perfidii Bieruta warto przypomnieć, że w dn. 22.07.1946 r. W. Gomułka został odznaczony przez Bieruta orderem Polski Odrodzonej, klasy I, w uznaniu zasług na polu pracy nad odrodzeniem państwa ...”.

„Tak więc aresztowanie Lechowicza i Jaroszewicza miało przygotować teren do szantażowania Spychalskiego i jego ostatecznej likwidacji. Raz jeszcze stwierdzam, że w zeznaniach tych ludzi nie było niczego, co by obciążało Spychalskiego. Wszystko, do czego się przyznali, wiadome było od dawna Bierutowi i partii. Nie przeszkadzało to Bierutowi mianować Lechowicza ministrem sprawoznawczym z Jaroszewiczem wiceministrem w tym samym resorcie. Ale materiał na nich trzymał do chwili, kiedy trzeba będzie politycznie uderzyć. Chwila ta nadeszła i partia ruszyła do ataku. Za wszelką cenę należało znaleźć dowody winy Gomułki i

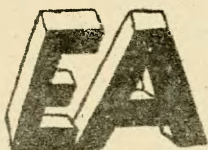
Spychalskiego. Dotychczasowe wyniki nie pozytywnego nie dąży, bo postawione in zarzuty były bezpodstawne. Sięgnięto więc do dalszych prowokacji, dalszego wymuszania zeznań, fabrykowania dowodów. Aresztowano więc m.inn. Mieczysława Walczaka, Piotra Menkiewicza z ALUB chciało przez nich udowodnić, że odczekał się takimi ludźmi, którzy będąc w Armii Ludowej, byli równocześnie agentami Gestapo. Zrobiono tak, mimo, że na Centralnej Komisji Kontroli Partijnej wyszło na jaw, iż Menkiewicz i Walczak byli w kontakcie z Gestapo na wyraźne polecenie członka KC PPR Jerzego Albrechta, który uzgodnił to z ówczesnym kierownictwem. Sprawę tę na Komisji partyjnej rozstrzygnął sam przewodniczący Wacław Lewikowski i Luba Jankowska, których w żadnym przypadku nie można pościć o sympatię do Gomułki i Spychalskiego. Ostatecznie Bierut doprowadził do stworzenia sytuacji, w której można było szantażować Spychalskiego i użyć go jako instrumentu do rozbicia grupy Gomułki. W biurze politycznym powstała specjalna komisja do rozmów z ludźmi Gomułki, który wtedy był jeszcze na wolności i na stanowisku. W skład tej komisji wchodzili m.inn. Bierut, Berman, Minc, Zambrowski, Zawadzki i Józwiak-Witold. Oni to właśnie wzięli Spychalskiego w obroty i zaczęli mu tłumaczyć: „wy towarzyszu otoczyliście się takimi ludźmi, którzy pracowali dla delegatury rządu londyńskiego i dla Niemców. Jak wy możecie być praworządni, jeżeli mieliście takich ludzi dookoła siebie. Lechowicz, Jaroszewicz i inni - przyznali się do wszystkiego i obciążyli was. Ale wy, towarzyszu, macie możliwość rehabilitacji”. Raz jeszcze stwierdzam, że ani Lechowicz, ani nikt ze współoskarżonych z nim nie złożył zeznań obciążających Spychalskiego. Ale to oczywiście nie przeszkadzało komisji politbiura szantażować go ich rzekomymi zeznaniami i wymusić na nim zaatakowanie Gomułki. Spychalski zaczął się zstem „rehabilitować” i uderzył w Gomułkę bardzo mocno na Plenum w KC. Jak to było do przewidzenia z chwilą kiedy generał Spychalski zrobił to, czego od niego chciało biuro polityczne i rozegrał swoją rolę w ataku na Gomułkę, zaczęło się uderzenie w samego Spychalskiego. I już na następnym Plenum padły oskarżenia, że Spychalski zataił przed partią swoją przeszłość i nie ujawnił roli swego brata Józefa, który został zrzucony z Londynu do Polski i dowodził AK w okręgu krakowskim. I wtedy nadeszła chwila sresztowania Spychalskiego. Ja otrzymałem rozkaz aresztowania tow. Mariana Spychalskiego i dostawienia go do Warszawy. Dawno przestał on pełnić funkcję wiceministra obrony i został już zdjęty z wiceministra odbudowy. Pozostawiono mu jeszcze ochronę, którą miał jako członek politbiura, ale ochrona ta współpracowała już od dawna ze mną. Bo ja właśnie, z tytułu mojej funkcji w X Departamencie, miałem za zadanie rozpracować Spychalskiego. Był tak obstawiony przeze mnie, że nie mógł by dosłownie कि-chnąć, abym o tym nie wiedział. Było to w roku 1951. Spychalski ze swoją ochroną wyjechał samochodem z Warszawy do Wrocławia, gdzie pracował jako jeden z inżynierów w odbudowie miasta. Ja wyjechałem samochodem przed nim i czekałem już na niego w pokoju, w jego willi, przy ulicy Kłaczki we Wrocławiu. Kucharka i dozorca willi byli u mnie na służbie, a poza tym w sąsiednim pokoju umieściłem dwóch agentów. I kiedy Spychalski po przyjeździe do Wrocławia wszedł do siebie, zastał mnie już w swoim pokoju. Za nim wchodzi jego ochrona, która mnie widzi i wie o co chodzi, bo ze mną pracowała. Spychalski ma przed sobą mnie, a za sobą ochronę. Znalizmy się osobiście. Wita się ze mną, podaje mi rękę, a ja już tę rękę trzymam i nie puszczam. Agenci moi rewidują go. Spychalski zbliża trochę, a ja mu powiedziałem: pojedziemy do Warszawy, towarzyszu. Nie stawiał oporów i samochodem odstawiłem go do Warszawy, do wpiętnienia w willi w Miedzeszynie”.

Przedruk z BI „WOLNY ZWIAZKOWIEC” Nr 25 z 1.06.81 i 26 z 16.6

KOLPORTAŻ

Chętni mogą nabyć prasę związkową w Punkcie Napraw Telewizorów - ZURIT, ul. Poznańska, tel. 101. Można tam otrzymać: SOLIDARNOSC KROŚNIEŃSKA, SOLIDARNOSC ŚRODKOWEGO NADODRZA, PRASY ZWIĄZKOWEJ START, tygodnik SOLIDARNOSC, i inne. Do nabycia znaczki: /papier, rolników indywidualnych, pomnik, polski walczącej/ i napiśy na koszulki.

Numer opracował zespół: Tadeusz Aftarczuk, Stanisław Grzybowski /redaktor naczelny/, Zenon Szechowicz, Andrzej Wlaszko. Wydała: Komisja Koordynacyjna Ziemi Krośnieńskiej MSZZ „Solidarność” w Krośnie Odrzańskim - ul. Szkolna 1e /Baszta Zamkowa/ tel. 592 /w poniedziałki i środy w godz. 9.00-17.00/kod 66-600 DO UŻYTKU WERNETRZNEGO. /Koszt druku około 8, zł.



ELEMENT ANTYSOCJALISTYCZNY

NR 1.

Wstępniak: Ponieważ wiadomo, że nas tym słynnym już „elementem antysocjalistycznym”, zasfundowaliśmy sobie odznaczenia /bardzo trudne do zdobycia/ oraz niniejsze pismo, którego nr 1 państwu prezentujemy. EA-RED

Urzeczenie?

Władysław Machajek szczerze wyznaje, że wstąpił do partii urzeczony słowem towarzysza? Z wyznania nie wynika, czy urzeczenie jeszcze trwa. /Z.L. nr 29 z 19.07.1981r./

plagiat!

Żeby Polska była Polską, musi być Polską socjalistyczną!

Jest, czy nie ma?

Oto jest pytanie! Nie ma pokrycia na kartki tego i tamtego. Sprzedajemy z zagranicy zboże - w kraju głód! Tymczasem serwis informacyjny mazowsze /23.07.81/ donosi: „jak informuje zarząd solidarności w zielonej górze 21.07 zbadano ilości zapasów zboża magazynowanego w elewatorach w woj. zielonogórskim. Okazało się, iż na ogólną ilość posiadanej pojemności elewatorów 80% jest pełna zboża !!!

TO NIC, ŻE....

.....ALE

ZA TO
MAMY

SOCJALIZM

1 KARTKI,
JANIE
KOLEGO,
1 KARTKI

Sąd PRL zezwolił Leszkowi Moczulskiemu na posiadanie Konstytucji PRL, Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, oraz paru innych dokumentów. Powstało w związku z tym pytanie - na posiadanie czego Leszek Moczulski nie musi mieć sądowego zezwolenia??? Przy okazji relacji komentarzy poszardzowych w prasie światowej lektorzy dziennika TVP zachwytują się refleksją: „największym osiągnięciem - obrady w atmosferze demokracji”. Oto na co nam przyszło ... Podobno najbliższa Sesja Organizacji Narodów Zjednoczonych ma być poświęcona projektowi powołania Międzynarodowego Trybunału do osądzenia ludzi, którzy 36 mln naród doprowadzili do stanu głodu, a gospodarce X mocarstwa przemysłowego w świecie do ruiny. Ludzie ci twierdzą, że posiadają wyłączność na uzdrowienie tego, co z wyjątkowym talentem doprowadzili do chronicznej choroby. Zaciągali dolary we kredyty, obecnie próbują zaciągnąć w narodzie kredyt zaufania. Zacytujujmy tekst z „Maratonu Kabaretowego Opole '81”/umieszczony na plakatach człowieczka z radosnym uśmiechem głoszącego: To nic, .../

„Kraj nasz długo, bo długo, ale doszedł do czego doszedł, to też ma to co ma, czego najlepszym dowodem jest to co jest.

A ponieważ to co jest to nie jest to więc nie ma **NIC!**

